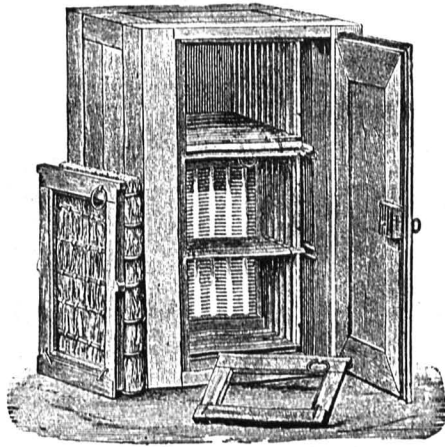


BARTNIK

POSTĘPOWY



....Berlepsch zaś zbudował ul,
do którego stworzył ramkę....

Treść numeru :

<i>L. Weber</i> : Hodowla matek pszczelich.	127
<i>J. Andrasiewicz</i> : Nieco o włoszkach.	129
<i>Józef Watzka</i> : Z pasieki doświadczałnej w Zagrobeli.	131
<i>Fr. Geisheimer</i> : Praktyczny sposób kasowania pni w ulach amerykań.	132
<i>Jarosł. Krauss</i> : Panie — zostań z nami!	134
<i>Józef Watzka</i> : Rojnica Lubienieckiego	138
Nekrolog Stefana Röhrenscheffa.	140
Pytania i odpowiedzi.	141
<i>Ks. W. Kranowski</i> : Przegląd czasopism pszczelarskich.	142
Z pasiek.	159
Korespondencje.	162
Sprawy bieżące.	166
Ogłoszenia.	172

Prenumerata :

Rocznie	8 złotych
Półrocznie	4 złote
Kwartalnie	2 „
Numer pojedynczy	80 groszy

Ogłoszenia :

cała strona — 30 zł;	
$\frac{1}{2}$ str. — 35 zł;	$\frac{1}{4}$ str. — 20 zł;
$\frac{1}{8}$ str. — 12 zł;	$\frac{1}{16}$ str. — 7 zł;
drobne ogłoszenia $\frac{1}{32}$ str. — 4 zł.	
Przy powtarzaniu opust.	
Redakcja może nie przyjąć ogłoszenia bez podania powodu.	

„Pszczoła i ul“

tłumaczenie dzieła L. Langstroth'a i K. Dadant'a z czwartego wydania francuskiego
 I część w całości (w druku) . **6 złotych**
 II część (w druku) . **6 „**
 Przy przesyłce pieniędzy należy wyraźnie zaznaczyć, na jaki cel jest wpłacona kwota.

Adres Redakcji i Administracji:
Lwów, ul. Kopernika 20.

W każdej postępowej pasiece powinna znajdować się

WĘZA

(sztuczne plastry pszczele)

która jest do nabycia w najlepszej jakości, wykonana na precyzyjnych walcach w każdej żądanej ilości w Spółdzielni

„P SZ C Z O Ł A”

Lwów, ul. Kopernika 1. 20.

w cenie zł. 6 za 1 kg. (Wedle kursu w złocie).

Wysyłka węzy odwrotną pocztą za zaliczeniem.

W Y M I A R Y W Ę Z Y :

do ramek szerokich (Dadant'a).	42×26 cm
„ „ Ciesielskiego (słowiańskich)	46×21 „
„ „ warszawskich (Lewickiego)	42×22 „

Węzę przerabia się za 30% z nadesłanego, czystego wosku, t. j. za 1 kg wosku oddaje się 70 dkgr. węzy.

Dokładny ilustrowany opis wyrobu i sposób użycia węzy znajduje się w podręczniku »Pasięka«.



założony w r. 1875 przez dr. Teofila Ciesielskiego

Organ Związku Pszczelniczego i Sekcji Pszczelarskiej Towarzystwa
Gospodarskiego we Lwowie

założonej w r. 1856 przez Juljana Lubienieckiego.

Pismo redagują: LEONARD WEBER oraz Ks. W. KRANOWSKI.

HODOWLA MATEK PSZCZELICH.

**Wychów mateczników
przez osierocenie pnia.**

Leonard Weber.

niemal pływają na obfi-
tem pożywieniu.

W sprawie metody produkcji mateczników przez osierocenie wysuwano pewne zastrzeżenia i wątpliwości, jako metoda, rzekomo idąca przeciw naturze i z tego powodu nie mogąca dać zadowalających rezultatów. Jednak w istocie rzeczy tak nie jest.

Przecież w naturze — choć rzadko — bywa, że pień nagle postrada matkę, a wówczas pszczoły natychmiast chcą uzupełnić stratę i decydują się do wychodowania nowej matki z czerwiu świeżego, nawet niejednokrotnie starszego niż 36 godzinnego.

Otóż ten czerw, wybrany na przyszłe matki, już nie będzie rozwijał się tak, jakto było mu przeznaczone, lecz ze zwyczajnych komórek roboczych tworzą pszczoły mateczniki; nawet chociażby to miało miejsce po upływie 36 godzin, to pomimo braku odpowiedniego pożywienia, tak co do jakości jakoteż i ilości, z tego czerwiu jednak pszczoły chcą wychodować matkę. I w rzeczywistości te ciałka czerwiu, kiedy zostały przeznaczone na przyszłe matki, z chwilą powzięcia co do tego decyzji przez pień,

Początkujący hodowca najlepiej uczyni, jeśli wybierze najprostszą metodę wychowu matek, a to najlepiej da się uskutecznić w ciągu wiosny i lata. *Przedewszystkiem należy uważać, aby do budowania mateczników przeznaczyć pnie odpowiednio; nie idzie tu tyle o nadzwyczajną muszność pnia, lecz pień, odpowiednio silny, powinien być zaopatrzony w dostateczny zapas miodu, pierzgi i czerwiu niekrytego.*

Osierocić pień można w ten sposób: w ciągu wiosny lub lata, kiedy pszczoły zbierają pyłek i nektar, a w pniu znajdują się już młode robotnice i czerw niekryty, umieszcza się w środek gniazda ramkę, z wklejoną węzą, lecz wypełnioną tylko do połowy. Skoro tylko pszczoły komórki węzy nieco wyciągną, a matka ten świeży plaster zaczerwi, zabiera się matkę z tego pnia; następnie wyjmuje się ten plaster (roboty jest w nim do połowy, bo daliśmy węzę, sięgająca tylko do połowy ramki); jeśli by przypadkowo pszczoły pociągnęły od spodu węzy robotą trutową, to należy ją odciąć, ale w ten sposób, aby na dolnym brzegu

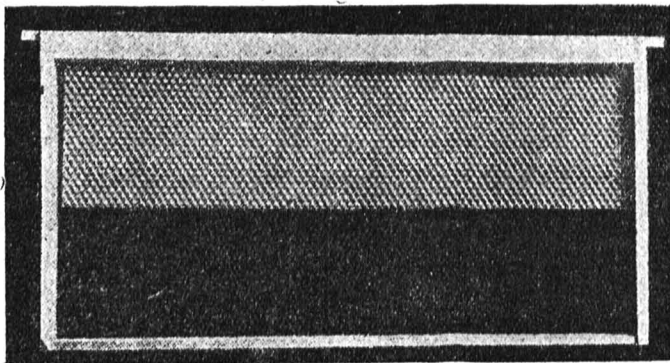


Fig. 1. Ramka z węzą do połowy.

pozostał szereg komórek z jajeczkami roboczymi.

Właśnie na tym dolnym brzegu z zaczerwionych komórek pszczoły nabudują mateczniki, które po 9 lub 10 dniach zabierze się w celu rozdzielenia ich między nukleusy (uliki rozplodowe) lub do pni osieroconych (bezmatków). Zwracamy uwagę, że po jakich czterech dniach od obciążenia wspomnianego plastra należy zajrzeć do pnia i przeglądać dokładnie wszystkie plastry w tym celu, aby zniszczyć wszelkie mateczniki, jakiego znajdowały się na innych plastrach (oczywiście prócz owego środkowego, obciętego).

Oddzielając mateczniki z tego środkowego plastra, należy uważać, aby nie rozczepiać mateczników zrosniętych po dwa lub po trzy, bo łatwo byłoby uszkodzić mateczniki. Lepiej takie zrosnięte mateczniki dodawać nukleusom razem, a pszczoły same później zrobią porządek. Ktoby chciał uniknąć tak zczepionych mateczników, ten niech zawczasu, przy

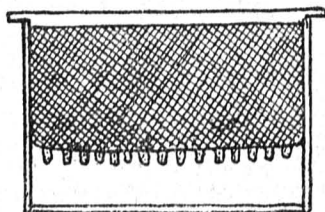


Fig. 2. Tenże sam plaster z wyciągniętymi matecznikami.

zrzynaniu od spodu plastra, zniszczy co drugie jajeczko, a mateczniki będą oddzielnie się rozwijać.

Cóż zrobić zatem z matką z tego pnia? Otóż jeśli jest dobra, to można ją zarezerwować, umieszczając ją w klateczce w gnieździe tego samego pnia, między plastrami; później — po zabran-

niu mateczników — możemy ją oswobodzić. Jeśli stara — wówczas ją niszczy my. Jeśli ktoś nie chciałby lub nie mógłby zastosować węzy, wówczas wystarczy wyjąć z gniazda plaster świeżo zaczerwiony i wyciąć nożem szparę, przez całą szerokość ramki, wysoka na kilka cm, ale w ten sposób, aby od spodu na brzegu wyciętego plastra znajdowały się jajeczka. Pszczoły po zabranu matki, podobnie jak poprzednio z zaczerwioną węzą, wyciągną szereg mateczników.

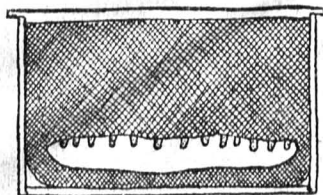


Fig. 3. Plaster z wykrojoną szparą na mateczniki.

Najlepsze rezultaty przy powyższej metodzie wychodowania mateczników są wówczas, kiedy pień gotuje się do rójki. Metodę tę polecał Miller, jeden z najinteligentniejszych pszczelarzy świata.

Niektórzy hodowcy zamiast ramki z węzą, wprawioną do połowy, wkładają silnemu pniowi w środek gniazda ramkę z kilkoma nalepionymi początkami węzy; paseczki tej węzy mogą być szerokie po kilka centymetrów.

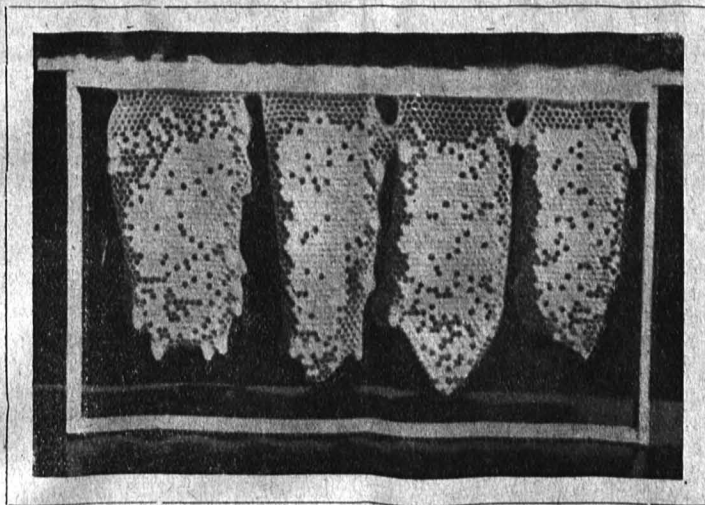


Fig. 4. Ramka, na której z nalepionych początków pszczoły wyciągnęły języczki plasterków, zaczerwionych i z matecznikami.

Po pewnym czasie pszczoły z tych początków pociągną robotę w kształcie kilku języczków, które matka zaczerwi. Skoro to się już stało, należy pień osierocić, podobnie jak poprzednio, a pszczoły na krawędziach plasterków pozakładają piękne mateczniki, które później będzie można łatwo oddzielić.

W każdym razie należy baczyć, aby podczas budowy mateczników pień dany miał poddostatkiem pożywienia, a gdyby go przypadkowo w przyrodzie zabrakło, wówczas taki pień należy obficie karmić.

Gdy mateczniki są na dojrzeniu, więc

w 9 lub 10 dni po dokonaniu powyższej operacji, plaster wyjmuje się ostrożnie, pszczoły zmiata się delikatną szczoteczką, lecz plastrem nigdy nie wstrząsać!

Tak otrzymane mateczniki ostrożnie odrywamy od plastra i wkładamy do specjalnych ulików rozplodowych (nukleusów) o czym później będzie dokładna wzmianka.

Tymczasem przejdziemy do opisu wychowu mateczników metodą Pratt'a z Filadelfji (Stany Zjednoczone) jednego z najgenialniejszych hodowców matek.
c. d. n.



NIECO O WŁOSZKACH.

Wczesną wiosną, bo już dnia 20/3 1926 przy + 7° R. włoszki latały, podczas gdy nasza pszczoła spokojnie w ulu siedziała, przychodzę do sklepu korzennego wspomnianego poprzednio kupca p. Fedorowicza w Mikołajowie, a cały personal zwraca się ku mnie; poznałem że chcą coś mówić. Wtem, sam właściciel sklepu, uśmiechając się, powiada:

(pszczołach rasy włoskiej).

Jan Andrasiwicz
cm. kier. szkoły w Mikołajowie n/Dn.
(Ciąg dalszy).

»Ach! co za nie znośne stworzonka, te włoszki znowu tu przylatują! Szczęście, że nie kaszą, inaczej musielibyśmy

wszyscy wynosić się ze sklepu. Żadnej innej niema, tylko te żółte włoszki«. Pokazują, że duży stój miodu ma po sobie miód rozlany, nadto papier, przykrywający stój, jest prawie cały przesiąknięty miodem. Kazałem stój obmyć czysto i na-

kryć go talerzykiem, szczelnie przylegającym do brzegów stoja. Pszczoły ponie jakim czasie się wyniosły.

Ta sama historia była w żydowskim sklepie tegoż dnia, bo pszczoły cisnęły się do garnka, napełnionego miodem.

Zaledwie pozbyłem się rozżalonego żydka, a tu mieszczanin pasiecznik, z daleka giestykując, uśmiecha się i cieszy się, że dużo tych włoszek dziś wyłapał w swej pasiece, mówiąc: »Całego roja tych włoszek dziś złapałem w mej pasiece — już więcej latać nie będą — jak dalej tak pójdzie, nie będzie miał pociechy aptekarz ze swych włoszek«. Rozumie się, że ów pasiecznik nie wie, że ja również posiadam już włoszki. Jakiś dzień feralny dla mnie, myślę, z temi włoszkami. Po drodze wstępuję do kolegi do szkoły; zapomniałem, że on jest również niby pasiecznikiem a względnie jego magnifika, która, skoro mię tylko spostrzegła, i obsypała mię epitetami, pytając, czy dla włoszek dziś właśnie syrop dałem? — ja im pokażę! Myślę, że już ani jednej włoszki niema w ulach.

Zima trwa dalej. — Dzień 1-go i 2-go kwietnia b. piękny dla pszczół. Gęsto latają i wracają z pożytkiem. Od 5-go do 15-go kwietnia zimno. Od 15-go do 26-go kwietnia bardzo pięknie — temp. + 22° do 25° R. — parno — agrest, porzeczeki i czereśnie kwitną, a pszczoły uwijają się i wracają z pożytkiem.

Niechętnie zaglądam, rozumie się najpierw do włoszek. Otwieram ul i widzę pełno much. Rozbieram gniazdo, a tu mnóstwo młodej pszczoły i czerwiu do pół plastrów, jak przed rójką. Niepoznać wcale, że poblizki pasiecznik »złapał całego roja włoszek w swej pasiece« a nawet mało co »pakowała« im żona mego kolegi. Śmieję się w duchu i myślę, że to włoszki jak »pluskwy« się mnożą. Przeglądam następne ule naszą pszczołą napełnione. Tych znacznie mniejsza siła, mniej pszczoły miodnej i mniej czerwiu napotkałem. Widocznem, matka włoszka podniecana była do składania jajek przez miód, zniesiony od sąsiednich pasiek i sklepów ukradkiem, a być może, że i natura skłania ją do wczes-

niejszego, obfitszego czerwienia. Pisząc niniejszy wywód, zmuszony byłem na chwilę pójść do miasta.

Po drodze spotykam pewnego staruszka z zakładu śp. St. hr. Skarbka w Drohowyżu, który też jest amatorem pasiecznictwa i posiada nawet kilka pni pasieki. Zaczęliśmy rozmowę, rozumie się, od pszczół. Pytam, jak przezimowały jego pszczołki? »Zginął mi jeden a mam jeszcze trochę«. (Zabobon by prawdy niepowiedzieć, gdyż szczęście się odbierze). »Nie wiem co też dalej będzie, bo jeść nie mają co, a tu kwitną wszystkie drzewa owocowe i kasztany; pszczoły zaś siedzą w ulach, jak zakłętę zimno i dżdżysto«. (Rzeczywiście prawda, temp. + 6° R.). — A jak tam u sąsiada pańskiego P. ? — pytam. »Puścił na zimę 22 pni i jeszcze ma teraz coś około 5 pni.«

Czy był napad? — pytam. U mnie był mały, odpowiada, a u sąsiada to zniosły doszczętnie włoszki, ale... w tem śmieje się — już ich mało widać — dał do zrozumenia że już je wyniszczono. »To natrętne stworzenia! — Zeszłego roku obiecał mi aptekarz dać jednego roja, ale mu podziękowałem — ja ich nie chcę widzieć, to bieda nie pszczoły«.

Wracam do domu i myślę po drodze, że znowu dowiedziałem się nieco o włoszkach. Przychodzę jednak do przekonania, że na nic nie przydała się moja obawa i aptekarza w jesieni z. r., że pasiecznicy wyniszczą włoszki i mało ich zostanie na zimę w ulu, bo oto dnia 27 lutego br. zginął z głodu jeden pień włoszek w pasiece aptekarza, a był to pień **bardzo silny**. W jesieni przy rewizji myślałem, że taki koniec go czeka, gdyż mój sąsiad aptekarz orzekł, że wystarczy mu 13 kg. miodu a potrzebował podług mego zdania najmniej 17—18 kg. gdyż pszczoły zimowały na tocisku. — Z tego widać, że nic im nie szkodzi, aż tylu nieprzyjaciół mają i każdy ma chęć je wyniszczyć. Jak już wspomniałem, ja nie przyznaję się nikomu, że posiadam włoszki; jedno, że dokuczaliby mnie pasiecznicy, powtóre — niemógłbym się niczego dowiedzieć o włoszkach. Moje włoszki przezimowały znakomicie i są

bardzo silne, chociaż niezarczucam niczego złego i naszym pszczołkom.

Mam przekonanie, że włoszki przychodzą bardzo prędko do siły, gdyż matka z natury wcześniej zaczyna czerwić, a że wciąż są silne, muszą przeto być i miodne, jednak na zimę potrzebują znacznie więcej miodu, niżli nasze pszczoły.

Niepowinniśmy się tem zrażać, że

włoszki mają tyłu nieprzyjaciół, którzy starają się je zniszczyć doszczętnie. Owszem, starajmy się przy każdej okazji pouczać, przekonywać i zachęcać naszych Tow. pasieczników o włoszkach a raczej do krzyżowania naszej pszczoły z włoską, gdyż te dla swych zalet, które wyszczególniłem w Nr. 3—4 na str. 80—81. B. P. pod poz. 3—10, zasługują na uznanie i rozmnażanie.

Z PASIEKI DOSWIADCZALNEJ W ZAGROBELI.

»Pokażcie nam a czy-ny same mówić będą« — tego żąda dziś ogół pszczelarzy od swej władzy organizacyjnej, któ-

ra wskazywać mu winna drogi racjonalnej gospodarki, opartej na prawdziwej wiedzy fachowej, wiedzy — popartej naczynymi dowodami czynów.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom pracowników — pasieka doświadczalna sekcji pszczelniczej Tow. gosp. we Lwowie — wyzimowała w ulach systemu Dadant'a znakomicie pod każdym względem, bez śladów najmniejszej wilgoci, a siła w pnjach jest taką, jaka była w jesieni.

Cała pasieka zimowała w stebniku wraz z drugą pasieką w ulach słowiańskich, która wyszła z zimowli zawilgotniona w wysokim stopniu.

Różnica ta w wyzimowaniu polega na tem, że pszczoły w ulu Dadant'a, zimując na szerokich ramkach, mają podostatkiem wolnej przestrzeni z powietrzem zimniejszym i wskutek tego, w razie podniesienia się temperatury, nie wzmaga się tak szybko zbytne ciepło w ich gnieździe i nie skrapla pary wodnej, bo pszczoły, czując zbytne ciepło, rozluźniają swój kłęb zimowy i przesuwają się w bok, gdzie powietrze mają zimniejsze.

Regulacja ciepłoty da się wykonać pszczołom na ramkach szerokich dlatego, że regulacja wykonuje się na jednej wysokości, natomiast na ramkach wąskich a wysokich regulacja taka jest niemożliwa.

Józef Watzka
kierownik pasieki doświadczalnej
w Zagrobeli ad Tarnopol.

Rzecz tę można było tej zimy bardzo dobrze zauważyć, gdy temperatura w stebniku podniosła się ponad normę, wówczas zaczynały huczeć najpierw pnie w ulach słowiańskich, bo w tych, wskutek wąskiego a wysokiego gniazda, gromadzi się w głowie pnia za wiele ciepła i wskutek tego występuje bardzo prędko u pszczoł pragnienie i zawilgotnienie gniazda.

Pszczoła podczas zimowli potrzebuje, np. przy zimowli w stebniku, jak najwięcej powietrza. Dowodzi tego choćby fakt, że bezdenki, ułożone do zimowli leżąc, spodem zwrócone do środka stebnika, zimują najlepiej — pod warunkiem jednak, że temperatura miejsca zimowli nie obniża się nigdy niżej zera.

Dlatego też, wychodząc z powyższego założenia, nie powinniśmy pszczoł zimujących w stebniku ciepłym niczem okładać. Pniom silniejszym w ulach słowiańskich nie zaszkodzi nic, nawet zatwory poodejmować a pniom w ulach amerykańskich można dna pouchylać lub powijmować wkładki przedwylotowe a pszczoły tym lepiej zimować będą im większy dostęp powietrza im damy.

Również twierdzenie niektórych pszczelarzy, że ramka Dadant'a 300×435 mm. jest nieodpowiednia dla naszego klimatu lub lichej okolic, jest czcym wymysłem, obliczonym na łatwowierność początkujących.

Kto nie wierzy, prosimy przyjechać do nas w maju i przyglądać się sile pni, wychodzących na tych ramkach i nie-

tylko naszej pasiece, ale pasiekom podolskim sąsiedzkim, które zaczynają wprowadzać dadany.

Pasiecznicy podolscy są zdumieni zimowłą pszczół w dadanach, wygodzie i szybkości, z jaką przy nich wszystkie czynności wykonać można. Aby tę jednakoż wyższość dadanów pod każdym względem móc ocenić, trzeba równocześnie pracować w ulach różnych systemów.

W roku bieżącym kupiliśmy własną realność pod pasiekę doświadczalną i przystępujemy do znacznego powiększenia pasieki, jakoteż do wzorowego urządzenia pasieczyska, gdzie — prócz znacniejszej liczby pni w ulach Dadant'a, znajdując się będą dla celów doświadczalnych i demonstracyjnych różne systemy uli, w Polsce używane.

Pasieka znajduje się w uroczej kotlinie podolskiej i z jednej strony ma lasy liściaste z nieprzebraną ilością drzew i roślin miododajnych, dających pożytek wiosenny, zaś z drugiej strony graniczy z polami, obsianymi hreczką, dającą pożytek główny.

Położenie jest zatem idealne, jakgdyby wymarzone dla tego rodzaju pasieki.

Doświadczenia prowadzić będziemy jedynie w kierunku praktycznym gospodarki pszczelnej, a więc nad różnemi metodami gospodarki, hodowlę matek pszczelich, zimowłę itd., podając w swym organie »Bartnik Postępowy« wyniki czynionych doświadczeń, kierując się wskazówkami naszych mentorów pszczelnictwa i przystosowując je do nowych wynalazków i obecnych warunków dla pszczelnictwa wogóle.

Począwszy od roku 1927 przyjmować będziemy uczniów do praktyki w pasiece i urządzić będziemy praktyczne kursa w pasiece, kształcąc przedewszystkiem praktycznie, bo tylko wtenczas ujednostajnimy poglądy na pszczelnictwo w całym kraju, a swary i kłótnie mieć więcej miejsca nie będą.

I ufamy, że — jak praca naszego poprzednika, Dra Ciesielskiego, początkowo pozornie niewidoczna, wydała po latach 40 tak świetne wyniki, że dziś na Podolu nie widzimy uli nierozbieralnych, a najbiedniejszy nawet pasiecznik używa miodarki i węzę, tak i my, pracując dalej wytrwale, doczekamy się hojnych i owocnych swej pracy plonów.



PRAKTYCZNY SPOŚOB KASOWANIA PNI W ULACH AMERYKAŃSKICH.

Często posiadam w pasiece pnie, których na zimę z różnych powodów pozostawić nie mogę. Bywają to, albo niezupełnie obrobione roje, o niewystarczających zapasach miodu i małej sile, lub pnie, które dla jakiegokolwiek innej przyczyny skasować postanowiłem. Trzymam się tej świętej zasady, że pień zły lub stary, to wróg w pasiece. Prawie nigdy nie uzupełniam pniom zapasów miodu, bo sposób, jaki u siebie stosuję, jest tak praktyczny, że kasuję bez miłosierdzia nawet niezupełnie złe pnie, pozostawiając na zimę tylko pnie pierwszoklasowe.

Sposób, zalecany w podręcznikach, t. j.

F. Geisheimer,
Naczelnik stacji w Hinowicach.

zmiatanie skropionych sytą pszczół i podrzucanie ich pod wieczór innym pniom, lub odurzanie pszczół purchawką, jest uciążliwy i ryzykowny. Po skasowaniu pni pozostają nam ramki z czerwiem i miodem, których po innych ulach porozmieszczać nie zdołamy, a które, idąc na strych, bezwarunkowo próżne i czyste pozostać muszą.

Te kłopoty są przyczyną, że pszczołarz był zmuszony pnie słabe ratować kosztem innych i dokarmiać je miodem, uzyskanym z pni dobrych, a w latach o słabszych pożytkach z pasieki nie miał żadnej korzyści.

Przed trzema laty zastosowałem u się-

bie poraz pierwszy następujący sposób redukcji pni w moich ulach słomianych. Na dwie doby naprzód daję tak słabeuszowi »a«, jak i pniowi »b«, z którym słabeusza złączyć zamierzam, niewielką dawkę czosnku, drobno nożem pokrajanego. Pokrajany czosnek wrzucam do ula w ten sposób, aby się wśród uliczek między ramkami równomiernie rozdzielił. Pszczoły, nienawidząc tego przykrego zapachu, postrącają czosnek na dno ula, co sprawi, że tem dokładniej wszystkie zapachem czosnku przejdą.

W międzyczasie zabieram w pniu kasowanym »a« matkę, a że jest to przeważnie młoda, tegoroczna matka, dysponuję nią wedle potrzeby.

Ten sposób kasowania pni jest wykonalny tylko w ulach takich, które mają dna wyciągalne, a które postawione na sobie, pokrywają się wzajemnie. W moim sromiaku udaje się ta czynność nadzwyczaj łatwo.

W 2 do 3 dni po »naperfumowaniu« obu pni, pod wieczór, kiedy lot pszczoł ustał, zatykam słabeuszowi »a« wylot zupełnie. Idę do ula »b«, zdejmuję mu lekko powałę, z której pszczoły zmiotam do gniazda, a na miejsce powały układam deszczułki (używam ich także do przewieszania), a z których jedna zaopatrzona jest w wycięcie z kratówką. Teraz wracam do ula »a« wyciągam mu lekko dno i szybko przenoszę go na ul »b« na którym go ustawiam. Oglądam zefknięcia obu uli, czy przystają do siebie dobrze, jeśli są szczeliny zalepiam je gliną dokładnie. Ul nakrywam daszkiem, praca na dziś skończona.

Pnie nie zauważyły nawet, co się stało. Na drugi dzień słabeusz szuka wylotu. Nie mogąc się go nigdzie doszukać, zrezygnowany, próbuje wejść przez kratówkę do ula — sąsiada. Waha się, lecz w końcu, nie zaczepiany przez równie pachnącego towarzysza, próbuje wylotu

jego oczkiem. Po drodze widział, że jego sąsiad pod spodem, to silny, piękny i w miód bogaty pień, a u niego nędza, głód i sieroctwo. Coraz więcej pszczoł-sierot zapoznaje się z nowym wylotem, przy najbliższej zaś sposobności oblotu, oba pnie oblatują się wspólnie. (Mniej więcej w 5—6 dni po złączeniu możemy przegrodę między ulami śmiało usunąć. Jak pewny i dobry jest ten sposób łączenia świadczy o tem to, że ani jedna pszczołka nie bywa przytem ścięta i pszczoły natychmiast przywiązują się do nowej siedziby, ani jedna nie wraca na stare miejsce, gdzie dawniej ul—słabeusz stał.

Stosownie do siły i zapasów kasowanego pnia »a«, trzymamy go odpowiednio długo na pniu »b«. Ponieważ matki w pniu »a« nie ma, czerw powoli znika, a z nim znika też niewielki zapas miodu, jaki pień »a« posiada. Znoszą go pszczołki na dół, trzeba im tylko w tem dopomóc przez zrzynanie szytych części miodu. Kasowanie rozpoczynamy z początkiem sierpnia, tak, że mniej więcej w drugiej połowie sierpnia kończy się niefortunna gospodarka pnia »a«.

Zdarzyć się może, że matka pnia »b«, poczuwszy niespodziany przybytek miodu, zacznie na nowo silnie czerwć. Byłoby to dla zapasów na zimę idącego pnia nie bardzo korzystne. W tym wypadku zamykam matkę na parę dni do klatki, aż pszczoły miód w parterze rozmieszczą. Po zniknięciu miodu i czerwiu, zmiotam pewnego dnia pszczoły z ramek na dół i piętro kasuje. Zwykle oczyszczają pszczoły plastry z miodu dość dokładnie, gorzej ma się sprawa z usuwaniem perhy, której nieraz dość sporo pozostaje. Celem oczyszczenia ramek z perhy, ustawiam je w oddaleniu 20 kilku kroków od pasieki, gdzie pszczoły najdokładniej ramki oczyszczą.

PANIE — ZOSTAŃ Z NAMI!

Rozpęktły już bazie
leszczyny i łóz, zabie-
liło się leśne, szare
podłoże pierwiosnkami,

a Barć jeszcze nie sycił swych oczu
lotem fruujących wesoło, wyzłoconych
słońcem muszek. Nie napawał swych
brzuć łagodną muzyką ich radosnego
brzęku. Nie weselił bartniczego serca
rozwijającym się życiem, twórczością bu-
dzącym się ciepła. Nie pobudzał swych
marzeń wyiskrzoną zadowoleniem na-
dzieją, mimo, że ona tak często zawodzi.

Z nastaniem kalendarzowej wiosny
przemarsze wojsk stawały się coraz
rzadsze. Zdawało się, że szeroka Rosja
wyczerpała już cały swój nadmiar ludz-
kiej rzeszy. Głucha martwym spokojem
cisza zalegała na szerokim gościńcu i przy-
gniotła swoim ciężarem ludność, jakąś
ospałą, mimo wiosny nieruchliwą. Wy-
pleniała widocznie radość w rodzinach,
pozbawionych opieki ojców, pracy doro-
słych mężczyzn.

Aż nagle zadudniała ziemia piekielną
kanonadą armat, kulomiotów, wybuchną-
jących min, rozgrzmiała potwornym trzaski-
em łamiącego się frontu pod Gorlicami.

Zanim jeszcze skutki tego przełomu
uwidoczniły się we wsi Barcia, tenże,
korzystając z przelotnej nieobecności ob-
cych, oswobodził rozruszane ciepłem, za-
niepokojone podziemnym hukiem pszczo-
ły. W pierwszych dniach maja wyjął pnie
z ciemnej kryjówki

Dłuższe więzienie pszczoł groziło im
zagładą. — Odkrycie pszczoł było ko-
niecznym. Jasna noc była świadkiem
jego umiejętnej, wytężającej pracy.

Gdy ranne promienie słońca wpadły
dymnikiem na strych barciowego domu,
poczęły gęsto sypać się wesołe pszczołki
z oczek ustawionych tamże pni nad roze-
grzany dach do wiosennego oblotu.

Jedynie zadowolony Barć, patrząc na
nie ukradkiem z za węgła stodoły, wi-
dział, jak ochoczo w górę zakreślały
coraz to szersze kręgi — radował się
ich energią lotu i życia.

Strych miał być twierdzą ich bezpie-
czeństwa, ich wojenną, obronną pasieką.

Jarostaw Krauss
naczelnik sądu w Sieniawie n. S.
(Dokończenie).

Barć był pogodnej
myśli na przyszłość,
trzysta rozwieszonych
na strychu zimowych

plastrów, dziesięć kilogramów wytopio-
nego zimą wosku ze zniszczonych pni,
wreszcie setka próżnych, ocalałych uli,
dawało silną, realną podstawę jego na-
dziei, że z nastaniem rychłego pokoju
w kilku latach, zaludni napowrót stare
pasieczysko.

Nadzieja Barcia okazała się jednak
zawodnym rojeniem.

Nie upłynął tydzień od wystawienia
pszczoł, a wszystkie drogi zaroiliły się
tłumnie cofającą się na wschód rosyj-
ską armią. Setki latawców zaniepokoiły
postoje umykających rzucanymi z góry,
eksplodującymi pociskami

Jak o brzeżną skałę odbita, wzburzona
morska fala kłębi się rozprysną pianą
i z głośnie burzliwym wichrem furją,
cofa się w głąb niezmiernego morza,
by z głębin jego wydobyć świeży, prze-
rażający lśniąca grzywą żywioł rucho-
mej wody — tak cofająca się, a nie-
rozbrojona armia pociąga za sobą jeszcze
groźniejsze uderzenie prześladowczego ją
wroga.

Niespodziany odwrót moskali przera-
zał i rzekomo z pod ich niewoli oswo-
bodzoną ludność.

Następstwa ich odwrotu nie dały długo
na siebie czekać.

Śladem umykających moskali zjawili
się nieproszeni wybawcy. Zamiast różno-
języcznych wojsk Austrii pojawiła się
niemiecka armia.

Pruski militarizm, zwarty zbrojną tę-
żyzną, jednolity dyscypliną, nadęty próżną
dumą, rozlał się, jak niszcząca powódź
po polskiej ziemi.

Stugębna, rykiem grubych dział rwąca
się bezczelnie ku niebu pieśń »Deutsch-
land-Deutschland über alles« rozległa
się po umajonej wiośnianej zieleni sarmackiej równinie. Wśród pograżania za-
ciśniętą, w górę wzniesioną pięścią żół-
dactwa, upitego aureolą zwycięstwa, samo
echo tej pieśni rozgłośnie, silne stanow-
czością, zdawało się łamać wszelki upór.

Zdawało się, że nadludzką mocą zapłodniło ją rzucone przez Bismarka pełną garścią ziarno o treści głoszącej moc Niemców i ich obawę jedynie przed Bogiem, przez nich stworzonym, a przeznaczonym z góry na ich przemożnego sojusznika.

Zadrżała ziemia — ukorzyło się wszystko przed tem bożem posłannictwem zwyciężczych Niemców.

Chłop polski znalazł się w stosunku do nowych wybaczców, do znaczenia bezrolnego, żywego inwentarza. Dopiero germańska kultura miała w nim kiedyś wykrzesać duszę, godną niemieckiej nazwy.

Nie ustalił się jeszcze nowy front nad Tanwią, a już za zdążającą naprzód niemiecką artylerią zjechał jej liczny tren z amunicją i prowiantami na dłuższe leże do wsi Barciów.

Rozkwaterowanie tamże nowych przybyszów okazało się dla ludności o wiele uciążliwsze od poprzednich. Nie mogąc korzystać z obszernych, przez ustępujących moskali wypalonych dworskich budynków, szukali bogowie kwater po chłopskich zagrodach. Wpadło im w oczy postępowo urządzone obejście Barcia, po środku wsi położone i tamże skoncentrowali sprężystą komendę trenu.

Bezwłocznie wywakuowano Barcia z rodziną, który, chcąc nie chcąc, musiał szukać przytułku w najbiedniejszej szopie dalszych sąsiadów, niezajętej przez wojsko. Na jego gummo wjechały ciężkie amunicją, masywne wozy. W jego stodołę rozgościł się zbrojny odwach. Stajnie wypełniły szczelnie zdrożone konie. Obszernym domem zawładnął pękaty, o grubym karku, ryżych, krótko strzyżonych włosach kapitan.

Powiódł przekrwawionymi białkami oczu po izbach domu, zaisnity lodowym chłodem jego szare żrenice i z ust doszczętnie ogolonej, piwem obrzmiałej, ognisto czerwonej twarzy rozległo się głośno gulgotanie do stojących przed nim w postawie drewnianych pionków, jego podwładnych.

Małą izbę zajął dla siebie — wielką przeznaczył na oficerską menażę — zaś kuchnię i resztę ubikacji dla służby.

Dom Barcia zaroił się w jednej chwili natrętnymi Niemcami, podobnie, jak za wilgoconą izbą pruskim robactwem.

Nie długo miał steroryzowany Barć czekać na widoczne skutki gospodarki najeźdźców. Już następnego dnia, przechodząc rano obok swego domu, spostrzegł z rozpaczą brak fruujących nad dachem pszczołek.

Kulturni Niemcy okazali się postępowszymi bartnikami od poprzednich. Zniszczyli je nie żarem ognia, lecz wydusili je podstępnie żrącą siarką natychmiast pierwszego wieczoru. Jednak tym razem przyczyną śmierci pszczoł nie była łakoma zachłanność miodu, lecz nieprzebierająca w środkach zdobycy poszukiwanego wosku.

Wojenne doświadczenie pouczyło zwycięzców, iż wosk pszczoł lepiej wyczula i ubezpiecza zapalniki artyleryjskich naboju, aniżeli martwa, zbyt krucha, łamliwa i odpryskująca stearyna.

Rezultat tego doświadczenia pozbawił Barcia netylko pszczoł i wosku, lecz zniweczył równocześnie resztki jego nadziei, która krzepiła go wytrwałą mocą na nieznaną mu przyszłość.

Po dokładnym przeszukaniu wszystkich skrytek domu i strychu ukazały się na stole trzy grube krążki czystego, jak świeży kwiat jaskru, żółtego wosku i wielki wór silnie ubitego suszu. Do tej zdobyczy dołożył nadto kapitan, chcący przysłużyć się swej ojczyźnie, z usmiechem zadowolenia, zdjęte z pod obrazu dwie grube woskowe gromnice.

Rekwizycję tę miano natychmiast opakować i wystać połową pocztą do fabryki działowej amunicji.

Ponieważ teren, zamieszkały przez Barcia, należał do Austrii, należało tej samowoli nadać formę umowy kupna i pokryć ją kwitem uiszczonej zapłaty.

W tym celu polecił kapitan kapralowi zawałać Barcia.

Już zmierzch zapadał, gdy w towarzystwie kaprala pojawił się Barć na swoim obejściu.

Minął jakby do sznura ustawione na gumnie dwa szeregi wozów, wyładowanych amunicją. Pod baczny okiem rozstawionych straży przeszedł obok stojącej

na podwórzu kompanji, oczekującej na ogłoszenie wieczornego rozkazu. Z wiekłej izby domu dobiegał go głośny, niemiecki szwargot zbierających się na wieczercze oficerów.

Przez kuchnię podszedł do drzwi, wiodących do izby kapitana. Kapral zapukał. Jędrne krótkością słowo »herein« zgrzytnęło w sercu Barcia, jakby je kto ostrą zadrasnął piłą. Obaj znaleźli się przed rozpostartym w fotelu komentantem.

Wedle rozkazu wyflumaczył kapral łamaną polszczyzną Barciowi cel jego wezwania.

Wniesiono wagę. Ustawiono na niej pakę. Do niej wrzucono wosk, susz i gromnice. Odważono — oceniono — wyliczono na stół pięć marek — wygotowano kwit i podsunęto go Barciowi do podpisu.

Barć, patrząc na tę urzędową czynność, rozwijając się mechanicznie pod niemą komendą kapitana, czuł, jak w miarę jej postępu kamieniało mu serce, ślepy patrzące oczy. Przejmujący, rozpaczliwy ból przenikał jego nerwy, ścisnął tętnice, tamował swobodny obieg krwi i zapierał oddech, odrętwiał jego mięśnie, unieruchomił spojrzenie, zeszywniał jego członki, a wyprężając wyniosłą postać, równocześnie ją przygniatał. W uszach zadzwieczał mu silny brzęk pszczoł. Ogień wchłoniętego jadu niezliczonych żądań począł się jarzyć we krwi Barcia i rozgrzewać ochłodłą, pod pierwszym wrażeniem, powierzchnię jego skóry. Ogień ten wzruszył korzenie jego zeszywniałych włosów, obudził w nim mocarną siłę i zacisnął muskularne dłonie żądzą mściwej pomsty.

Oczom barciowej duszy objawił się obraz zakutej w kajdany Polonji. Ukazała się bezradna niemoc licznego ludu, olbrzymiej potęgi. Wzmagający się brzęk w jego uszach naigrawał się coraz więcej z ich słabizny i przeciwstawił jej bohaterską śmierć pszczelego drobiazgu, tę szczytną ofiarę dla dobra nie konających, lecz dla wolności tych, którzy po nich żyć mają bez hańby upadku, bez sromu niewoli, a w wiecznym kwiecie swobody.

Uległy przemożnej tajni niemego szeptu — porwany pszczelą namową — uniesiony ich naśladowania godnem bohaterstwem — odda Barć wosk — odda życie swoje, lecz korzyść stąd wynikłą okupią wrogi wygórowaną zapłatą.

Spokojną ręką odsunął podany mu do podpisania kwit i wyliczone marki.

Nagrody nie żądam — wosk daję darmo — odezwał się stanowczym głosem, przejęty mającą się w czynie uzmysłowić misją.

Was sagt er? zagulgotała krtań kapitana, który, nie orientując się w sytuacji, zerwał się nagle na równe nogi z fotelu.

Wyrozumiawszy za pośrednictwem kaprala treść odpowiedzi — zaskoczony niespodziewaną ofiarnością polskiego chłopca, jego odmową przyjęcia wyliczonych mu marek i jego chłodną, jak się zdawało wyrozumiałością wobec tak dotkliwej dlań rekwiizycji — zgłupiał przebiegły Niemiec. Jego zachłanna dusza uległa błędnemu mniemaniu, iż Barć powoduje się patriotycznym uczuciem.

Pod wrażeniem niespodziewanych słów zmiękł, jak wosk pod ciepłym promieniem słońca. Jakaś bezdennie głupia swą płytkością dobroć ucharakteryzowała jego zimne spojrzenie i w przyjemnym uśmiechu uzmysłowiła się na jego wymoszczonych tłuszczem policzkach.

Po dłuższej, wymownej swą ciszą chwili, rozkazał zapytać Barcia, czy nie ma jakiego życzenia lub prośby.

I owszem — odparł zwycięzki swą wolą, jak wyrwidąb górujący ponad otoczeniem — proszę o zezwolenie mi na zabranie z mej piwnicy nieco moich kartofli dla mej rodziny.

Aber mit Vergnügen — nic przeciw temu nie mam. Zawołał uśmiechnięty łaskawie pan kapitan i polecił kapralowi nie robić w tym względzie Barciowi żadnych trudności.

W tejsz chwili kiwnął Barć głową i w towarzystwie kaprala opuścił pokój kapitana,

Przeciskając się przez mrowie Niemców, znalazł się na podwórzu pod drzwiami swej piwnicy, zajmującej znaczną część podziemia jego domu.

Zamknięte drzwi nie były dotychczas rozbite. Szybko je kluczem otworzył. Kapral pozostał u ich progu, zaś Barć zniknął w mrocznej głębi obszernej piwnicy.

Błyskawicznie zrzucił z siebie welnianą świtkę. Rozprzestzenił ją na stojących tamże drewnianych pakach. Ułożył na niej pięć wyjętych z ukrycia blaszanek ekrazytu, poniechanego przez moskali. Nagłąc swą czynność, porwał stojącą w kącie bańkę z naftą i wylał ją na rozpostarte sukno.

Błysnął płomień potartej zapalki i zanim dym ognia wydobyl się małym okienkiem na podwórze, rozległ się piekielny, podziemny, ogłuszający grzmot. Siła wulkanicznego wybuchu wstrząsnęła nagle całym ogromem budynku. Wzniosła go w powietrze i błyskawicznie rozerwała na drobne strzępy. Pośród skłębionego pyłu i dymu poczęły ogniste języki płomienia pożerać piekąca, wiatrem rozrzuśzaną falą to wszystko, co jeszcze ze zburzonego domu i martwych ludzkich strzępów było widocznem dla oczu.

Dłkt z żywych nie uszedł zagładzie Barciowego domu i obejścia.

Morze płomieni objęło w jednej chwili wszystkie budynki i sprzęty.

Trzęsła się ziemia przeraźliwą kanonadą wybuchającej amunicji.

Fruwające ze świstem pociski unie-możliwiły jakikolwiek ratunek.

Majowe słonko następnego poranka rozjaśniło głęboką przepaść w miejscu, na którym stał dom Barciów.

Obszerna jego zagroda zasłana była grubą warstwą popiołu, kryjąca porzrzućana cegłę, pogięte żelazliwo broni i wozów. Rozległe palenisko tchnęło odrażającym swądem zwęglonych ciał ludzkich i końskich. Na znacznej od niego odległości znajdowano rozbite ludzkie czaszki, rozrzucone ręce i nogi. Z sąsiednich drzew zwisały porwane trzewia. Ponad widowym śladem rozpaczliwej pomsty i obrony krążyła chmara czarnych gawronów.

Głęboka przepaść wysadzonego domu stała się wspólną mogiłą ziemskich szczątków kilkuset Niemców i koni. Pokryła

ich głuchą tajemnicą bohaterskiego czynu — jednak bynajmniej nie uwieźliła w sobie idealnego pogrzebu w nicłość porwanego Barcia.

Pierwszy impet groźnego wybuchu wyniósł go najwyżej ku niebu. W lotny pył spopielił go błyskawicznie gorący płomień. Wiatr rozwiął go po polskiej ziemi, jako wiecznie odnawiający się w kwiatach waczyn pszczelej odwagi i poświęcenia.

Przykre dla całej wsi były następstwa tego pogromu.

Mimo doszczętnego wypalenia wsi, mimo śledczego więzienia, dziesiątkującego ludność tyfusem, mimo ostrych dochodzeń, Niemcy nie wyjaśnili przyczyny wybuchu.

Z braku jakichkolwiek świadków rodzina Barciów nie dała wrogom splugawić swej cennej tajemnicy ofiarnego czynu.

Na odbudowanej po wojnie zagrodzie gospodarzą spadkobiercy wielkiego Barcia.

Skrzętne, pracowite pszczołki znoszą im znowu miód, a pachnie on obecnie nie tylko kwieciami, lecz niebem Barciowej duszy, która ich błogosławi i miodem upodabnia do swego wzoru.

Na środku starej pasieki rozpiął wysoki, dębowy krzyż rozbieżnie ramiona i woła ku niebu wrytym niewprawną ręką napisem:

Panie — zostań z nami...

Błagalne słowo »Panie« tchnie bezgraniczną wszechmocą — rklwi się ofiarnem poświęceniem — góruje żywą czią dla bohaterstwa — krzewi niewzruszoną moc i wytrwałą siłę, bo treścią jego odzyskana wolność, upragniony spokój i swoboda.

O jakże licznych pszczoł, jak jednych czynem potrzeba w obszernym ulu o wielkich, a cienkich i słabo ubezpieczonych ścianach, gdy wrogie trzmiiele, szerszenie i osy obsiadły jego jedyne oczko, Gdańskiem zwane!

Oby cześć żywa pszczelego czynu rozgrzała w Polsce wiosnę, pachnącą wczelnem kwieciami ofiarnej obrony.

Stanisław Barć jest dla niej godnym naśladowania, bo skutecznym wzorem.

ROJNICA LUBIENIECKIEGO.

Ile mamy pasiek — tyle mamy gatunków rojnic, używanych w pasiekach i tyleż sposobów łapania roji i osadzenia tychże. — Każda

pasieka ma swą tradycję, swe wierzenia i upodobania, którym ślepo wierzy i za żadną cenę wyżyć się ich nie chce, pod groźą rzekomych, fatalnych następstw w powodzeniu pasieki. Upodobania te są często wręcz przeciwne racjonalnej hodowli pszczoł i przyprowadzają nieraz pasieki o znaczne straty, które przypisuje się zwykle «wyższej sile» — tylko nie własnej winie.

Ileż to roji przepada rok rocznie po większych pasiekach, uciekających lub też zlatujących się w zgony, li tylko dlatego, że poważny procent naszych pasiek nie posiada odpowiednich rojnic, któreby pozwalały na szybkie i dogodne zbieranie osiadłych roji. — Roje zbiera się często do jakichkolwiek podręcznych naczyń, służących do innych celów.

Na Podolu są np. w użyciu rojnice, t. zw. «króbkki», zrobione z kory cze-reśni i z jednej strony zadnione, lub też tej samej wielkości grube słomianki. — Rojnice te są bardzo prymitywne i łatwe do zrobienia; jednak praktycznie nie przedstawiają żadnej wartości w większej pasiece z powodu nieodpowiedniego kształtu i ciasnoty wewnętrznej przestrzeni.

Rojnica w postępowej pasiece powinna być lekka i dosyć obszerna, oraz przystosowana nie tylko do zbierania z miejsc wysokich i niedostępnych bez narażania się na niebezpieczeństwo, lecz do przetrzymywania w niej roji nawet przez czas dłuższy, bez narażenia pszczoł na uduszenie się, np. przy przenoszeniu sprzedanych roji.

Na Podolu zbiera się roje w ten sposób, że do roja osiadłego przykłada się rojnicę «króbkę» na żerdzi i czeka, aż rój sam do niej wejdzie, na co w czasie gorącej rójki pod żadnym warunkiem zezwalać nie można pod groźbą zlatywania się roji i wynikających stąd strat,

Józef Watzka.

Kierownik pasieki doświadczalnej w Zagrebeli ad Tarnopol.

*Dobre narzędzia —
to połowa roboty.*

a nadto roje złapane musi pasiecznik natychmiast osadzać do uli, ponieważ roji w rojnicach podolskich, ze względu na ciasnotę, przetrzymy-

wać zupełnie nie można; z drugiej zaś strony wiemy, że równocześnie zbieranie i obsadzanie roji w większej pasiece jest rzeczą trudną i w tym wypadku ani roji nie zbierzemy dobrze, ani też nie poob-sadzamy ich dobrze.

Roje powinniśmy obsadzać zawsze dopiero wieczorem, kiedy wszelkie czynności dzienne w pasiece są skończone i kiedy możemy mieć zupełną pewność, że rój osadzony ma matkę i że obsadziwszy rój na noc, tenże się przedzej w danym ulu obsiedzie.

Roje osiadłe po odłączeniu się od pnia macierzystego zbierać winniśmy do rojnic obszernych i zawiązywać je w rojnicę rzadką organyną lub siatką drucianą, ewentualnie mokrem płótnem, wisząc je następnie na drzewach w cieniu. Wieczorem dopiero, kiedy, jak powiedziałem, że czynności gorączkowe są w pasiece skończone, a roje złapane wiszą w rojnicach, przystępujemy do obsadzania roji. Wpierw jednak, nim do tego przystąpimy, musimy się przekonać



czy wszystkie roje mają matki, bo rój, osadzony bez matki, rozleciałby się zaraz na drugi dzień. — Obecność matki w roju poznajemy po zachowaniu się roja. Jeżeli rój siedzi w rójnicy cicho, ma matkę i takiego roja możemy osadzić. — Gdyby jednakowoż rój huczał i nie siedział zwartą masą, to rój taki matki niema i jeśli chcemy go utrzymać, to musimy mu dodać matkę.

Aby jednakowoż przeprowadzać dobrze wszystkie czynności, połączone ze zbieraniem i obsadzaniem roji, musimy mieć odpowiednie rojnice.

Rojnice, z którymi chcę zaznajomić czytelników «Bartnika Postępowego», a które przedstawiają rys. 1, 2 i 3, opisał jeszcze w roku 1860 Juljan Lubieniecki, jeden z najwięcej może zasłużonych ojców naszego pszczelnictwa w Polsce, w swem dziele p. t. «Dokładna praktyczna nauka dla pasieczników». —

Rojnice te jeszcze dzisiaj, po latach blisko 70, są ze wszystkich najlepsze, bo odpowiadają wszystkim wymaganiom najwięcej wybrednego pasiecznika.

Rojnice te szyje się ze słomy cienkim szpagatem, podobnie jak koszyczki na chleb. Mają one kształt stożka ściętego o szerokości wewnętrznej: u dołu 28 cm., u góry 38 cm.; wysokość ich wewnętrzna wynosi 30 cm., zaś grubość

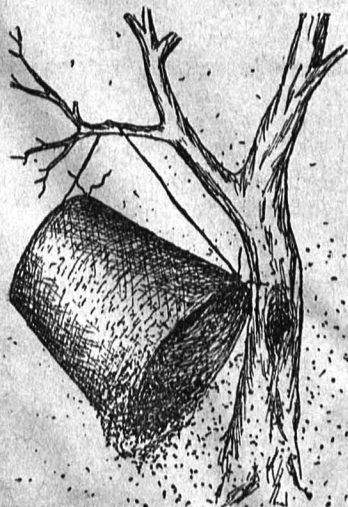


ścian dosięga 1 cm; są zatem bardzo lekkie, jedynie szycie ich wymaga nieco pracy i cierpliwości, bo uszycie jednej rojnicy zajmie około 2 dni czasu.

Przystępując do szycia rojnicy, przygotowujemy sobie słomę długą, szpagat cienki i stosowną igłę; bierzemy do ręki kilkanaście ździebeł słomy, oczyszczamy z kosiulek i zaczynamy szycie od środka denka, szyjąc z początku małe kółeczko, zwiększające się w miarę postępu w robocie. Grubość wałeczka słomy wyczuwamy w rękach i od czasu do czasu dokładamy po kilka ździebeł słomy, pozbawionych kłósek i cieńszą stroną do środka wałka, przytrzymując i uciskając równocześnie palcami lewej ręki słomę, a prawą ręką szyjąc igłą w odstępach co $1\frac{1}{2}$ cm., pchając zawsze igłę od strony wewnętrznej szyciej rojnicy i zabierając przytem igłą połowę poprzedniego wałka, poza pierwszy jego szew.

Skoro mamy już denko, zwracamy wałek do góry i szyjemy dalej wokoło, skośnie ku górze, aż do żądanej wysokości, zakończając równo i obszywając brzeg rojnicy dwukrotnie dla wzmocnienia.

Po uszyciu rojnicy przymocowujemy szpagat nazewnątrz rojnicy do środka



denka i do jej brzegu, dla zawieszania rojnicy i dwa kawałki szpagatu przy górnym brzegu denka i przy brzegu rojnicy, naprzeciw siebie, dla przymocowania rojnicy do tyczki (rys. 1). Tak rojnicę mamy gotową.

Rojnic takich winno być w dużej pasiece do kilkanaście.

Chcąc użyć rojnicę, trzymamy ją w rękę pod rojem, który strząsamy do niej. W tej pozycji trzymamy rojnicę przez chwilę, by pszczołom dać czas przyczepić się do niej a po chwili rojnicę wieszamy za sznurek (rys. 2), ale tak, by otwór rojnicy zwrócony był ku dołowi i znajdował się w tem samym miejscu gdzie wisiął rój.

Kiedy zawiesimy rojnicę w tej pozycji, wszystkie pszczoły, bujające jeszcze w powietrzu, zwracają się główkami do otworu rojnicy i wlatują do niej, osiadając tamże.

Pasiecznik widząc, że rój jest już w rojnicy, zawiązuje ją bez zwłoki i wiesza w cieniu (rys. 3), mając już absolutną pewność dowolnej dyspozycji co do użycia go. Rój, w ten sposób ulokowany, można przetrzymać bez obawy w razie potrzeby nawet do kilku dni.

W ten sposób zbierał pasiecznik roja, jeżeli tenże usiadł dogodnie. Jeżeli natomiast rój usiadł na ziemi lub też w miejscu niedogodnym, to pasiecznik nadbiera, jeżeli można, czerpakiem pszczoły do roj-

nicy i następnie rojnicę z częścią pszczoł stawia lub też wiesza nad rojem, podążając rój piórkiem i dymem do rojnicy aż do skutku.

Jeżeli natomiast rój usiadł wysoko na niedostępnej gałęzi lub nad jakim urwiskiem, to i w tym wypadku jedynie nasza rojnic oddać tu może usługi.

W tym wypadku przygotowujemy tyczkę odpowiedniej długości i zawieszamy na niej rojnicę otworem ku dołowi za sznurek, który zaczepiamy na wierzchołku rosochatej tyczki, a następnie, by rojnicę trzymała się silnie tyczki, przywiązujemy ją w dwóch miejscach, już wiadomych, do teje tyczki, przymocowując wewnątrz rojnicę plaster z czerwiem, ale tak, by się nie ruszał i tak podnosi się na tyczce i zawieszamy nad samym rojem (rys. 1). — Rój, czując nad sobą plaster z czerwiem i ciemne wnętrze rojnic, przeniesie się wnet do teje, którą następnie wraz z rojem ściągamy.

Jak widzimy rojnicę te wyglądają nie tylko nadzwyczaj estetycznie w pasiece ale odznaczają się wszechstronną użytkowością i życzyliby sobie należało, by rojnicę te jak najprędzej znalazły miejsce w naszych pasiekach, wyrugowując wszystkie króbki, worki do łapania roji, konewki, słomianki, siła i t. d.



STEFAN RÖHRENSCHEF

W ostatniej chwili doszła nas smutna wiadomość o śmierci Stefana Röhrenschefa, jednego z najwybitniejszych pszczelarzy w Polsce.

Śmierć tego zacnego obywatela o nieskazitelniej duszy zaskoczyła Go w Tarnowie w dniu 18 V. b. r.

Ś. p. Stefan Röhrenschef był długoletnim współpracownikiem naszego pisma, wydał obszerniejsze dziełko o pszczelnictwie p. t. »12 miesięcy w pasiece«, które doczekało się zeszłego roku trzeciego wydania. Jako nauczyciel ludowy, później dyrektor szkoły powszechnej w Tarnowie, gorliwie krzewił pszczelnictwo tak na wykładach jakoteż odczytach i t. p.

Za Jego owocną i niestrudzoną pracę Cześć!

Rodzinie zasyłamy wyrazy jak najgłębszego współczucia.

Redakcja.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Szanowna Redakcjo!

Mając pasiekę 14 pniową, posiadam pewną ilość ramek rezerwowych, w których pierzga podczas zimy stwardniała i zbiałała. Obawiając się o takie plastry, by perha im nie zaszkodziła, pozrynałem części plastrów z zepsutą pierzgą, nie naruszając jednak środkowej ścianki, w nadziei, że pszczoły zerzniete komórki odbudują, co się jednak nie stało.

Zatem udaję się do Szanownej Redakcji z prośbą o radę, czy bez narażania pszczół na jakąś chorobę, plastry z perhą można z wiosną używać.

Jeżeliby perha taka była szkodliwa, jak mam ją z plastrów usuwać?

Z poważaniem

Stan. Napieralski

*w Zawadkach p. Sędzice ad Sieradz
(b. Kongresówka).*

Odpowiedź.

Pszczelarz tak powinien dostosować ul do sposobu gospodarki, by plastry z pierzgą o ile możliwości pozostawić pszczołom na zimowe leże. Naturalnie o ile je pszczoły obsiadają. Jeżeli pszczoły plastrów takich podczas zimowli nie zakrywają kłębem, pierzga w nich b. często także się staje nieużyteczną. Pszczoły zepsutą perhę z komórek same wyrzucają.

Plastrów takich trzymać nie należy, gdyż z powodu wczesnej wiosny pszczoły usuniętych komórek odbudować nie mogą a tem samem powstają luki, przeszkadzające czerwieniu matki, co ogromnie wpływa na powstrzymanie rozwoju pnia.

Jeżeli pszczelarz jest pomimo wszystko zmuszony magazynować ramki z pierzgą, powinien je, korzystając z zeschnięcia grudek tejsze, wytrząść je o ile wytrzymałość węzy na to pozwoli. Co się nie da wytrząść, niech raczej pozostanie: pszczoły, choć z mazołem, dadzą sobie z nią radę.

O ile pszczelarz ma ramek dostatek, tak, że zerżnięcie pierzgi i tem samem zniszczenie komórek nie zrobi mu uszczerbku, powinien woszczynić tej używać, jako szt. węzy, t. j. w czasie, kiedy pszczo-

ły zaczynają już ciągnąć robotę (zwykle trutową).

Pierzga zerżnięta zaraz po usunięciu ramek z ula, nadaje się znakomicie do gotowania miodu, która to pierzga stanowi znakomitą przyprawę, bez uciekania się do t. zw. korzeni. (Doświadczylem tego przypadkowo).

Ks. Kan. Margoński opisuje w następujący sposób użycie pierzgi do podkarmiania spekulacyjnego:

O ile w pobliżu pasieki ubiegłego lata kwitno dużo maku, białej gorczycy, lub innych roślin, mających obfitość pierzgi, pszczelarz powinien być na jesień wyciąć z plastrów wraz z suszem nadmiar obnóża, ubić je w kamiennych garnkach, zalać najpierw miodem, potem woskiem a teraz bez kosztu i kłopotu będzie mógł brać je po trochu, rozrzedzić ciepłym miodem i podkarmić niem pnie, jak podano powyżej. *W. D.*

Szanowna Redakcjo!

Proszę uprzejmie o wyjaśnienie następującego spostrzeżenia, dotyczącego leczenia zgnilca: We wsi sąsiedniej miał pewien gospodarz jeden pień, w którym to pniu zagnieździł się zgailec.

Pszczoły w niedługim czasie zginęły a pozostały miód zabrały pszczoły mego przyjaciela.

Po paru tygodniach zauważył wystąpienie zgnilca w 6 pniach. Radził się kogo mógł, ale że w naszej okolicy prowadzi się gospodarkę, że tak powiem, po większej części «niedźwiedzią», nikt mu nie umiał poradzić. Niektórzy nawet dziwili się, że pszczoły mogą podlegać jakimś chorobom (!) Tacy «pszczelarze» nie znają nawet zabezpieczania pszczół na zimę. Wszelkie uwagi moje nieraz zbywali odpowiedzią: «niech się pszczoły same o zapasy na zimę starają».

* Najlepszy to dowód, że okolice tamtejsze, jak wogóle zdaje się całe Podhale, do hodowli pszczół znakomicie się nadaje a opłacalność w gotówce tamtejszych pasiek (dla lepszej jakości miodu — dowodem 60 pniowa pasieka p. Roszka w Olczy ad Zakopane) przewyższa pasieki Podola.



„La Gazette Apicole“.

Styczeń 1926 r.

Jakie udoskonalenia i wynalazki chciałbym widzieć w swej pasiece?

Ankieta, rozpisana na temat: jakie udoskonalenia i wynalazki życzyłby Pan sobie widzieć w pszczelarstwie — wywołała ze strony najwybitniejszych pasieczników cały szereg odpowiedzi. — Oto niektóre z nich:

1. Sylviac — Sporządzanie tak doskonałego ula, żeby jego kształt i pojemność opierały się na gruntownych studjach naukowych.

2. W. Dumas — Zorganizowanie sprzedaży miodu.

W końcu zwrócił się do mnie. Skonstatowałem rzeczywiście obecność zgnilca w 6 pniach. Dałem mu podręcznik, według którego próbował pozbyć się tej strasznej choroby. Lecz niestety! Nie umiał sobie jakoś poradzić.

W jakiś czas zauważyłem, że najlepszą radą tutaj byłaby siarka. Lecz przypadkowo spotkaliśmy przechodzącego górala, z którym, jako z ciekawym rozmownym, mówiliśmy o tem i owem.

** Opisany sposób leczenia zgnilca (o ile w tym wypadku miało się rzeczywiście do czynienia ze zgnilcem) choć b. prosty, zdaje się będzie środkiem b. skutecznym i podobnym do leczenia, jakiego używali pasiecznicy Podołscy przed 30 laty.

Mianowicie, na dnie ula zarażonego umieszczano na jakiś czas kawałek waty, nasycanej karbolem. Przytem należało się wystrzegać karmienia, gdyż karbol, ułatwiając się przy wyższej temperaturze, jaką pszczoły podczas karmienia wzniciają, podobno powoduje zatrucie, względnie opuszczenie ula przez pszczoły. Obawy podkarmiania przy życiu suchych kawałków sośniny (jakich powszechnie używa się przy konserwowaniu futer) nie widzimy.

Wł. Dyduśiak.

Mocno wątpimy, czy opisany sposób leczenia zgnilca jest skuteczny, bo prawdopodobnie inne okoliczności złożyły się na wyleczenie pnia.

Przyp. Red.

3. Delfolie — a) Praktyczny sposób pozwalający na wyjmowanie ramek z nadstawki bez wchodzenia w kontakt z pszczołami. b) Sposób taki, któryby zmuszał pszczoły do ciągnięcia plastrów całkiem regularnych.

4. J. C. Millet — Mechanizm tego rodzaju, któryby usunął podkurzanie pszczoł.

5. Crépieux-Jamin — a) Sporządzanie miodarki, nie wymagającej wysiłku. b) Zwiększenie hodowli matek.

6. J. Aulas — a) Propaganda na rzecz rozpowszechnienia pszczelarstwa i konsumpcji miodu. b) Rozmieszczanie pasiek w całej Francji w jednakowej mniej więcej odległości.

7. M. Kunnen — a) Rozpowszech-

Wreszcie zgadaliśmy się o pszczołach, a w końcu o zgnilcu. Roześmiał się gazda i daje taką radę: «weźcie szczyt sosnowych, tylko dobrze smolnych i nakładźcie do uli pod ramki, ile się tylko zmieści a zobaczycie że pomoże».

Tak też się stało.

Po 4 tygodniach nowe pokolenie wyszło zdrowe, komórki ze zgnitym czerwem pszczoły stare oczyściły — zgnilec ustąpił, o czem się naocznie przekonałem. Może Koledzy — pszczelarza nie dadzą wiary, że te pnie do końca sierpnia doszły do siły, a o zgnilcu mowy więcej nie było.

Z tego powodu, że zgnilec w jednym roku może całkiem nie ustąpić, dla pewności zaopatrzmy wszystkie ule zaraz po oblocie temi szczykami, jak tu nazywają — karkoszkami i jeżeli zgnilec nie pojawi się więcej, to sposób ten można uważać za polecenia godny. Byłoby to lekarstwo b. dobre i tanie.

Góral ów wspomniał też, że ten sposób ma być również b. skutecznym przeciw weszkom pszczelim.

Izdebnik przy Kalwarji Zebrz.

Jan Gołda.

nienie już istniejących wynalazków. *b)* Skuteczne lekarstwo celem zniszczenia bakterii i mikroobów, wywołujących choroby u pszczół.

8. Carpentier — Urządzenie takie, któreby pozwalało ująć matkę bez odkrywania ramek.

9. Tricoire frères — Więcej sympatii i podziwu dla pszczół.

10. C. F. Straham — Przyjęcie wszędzie jednego i takiego samego ula.

11. Afr. Renon — Praktyczny sposób wypędzania pszczół z nadstawki w czasie miodobrania.

12. Gillet-Croix — Zapładnianie matek przez doborowe trutnie.

13. Dr. Brünlich — *a)* jak wyżej.

b) Pewne lekarstwo na nosewę.

14. de Clermond — Przyrząd czy też sposób, przeszkadzający rozpraszaniu się (obniżeniu się), ciepła w ulu.

* * *

Luty 1926 r.

Oszczędne podkarmianie pszczół

W innym, bardzo interesującym artykule, zaszczytnie znanego na niwie pszczelarzkiej Caillas'a, rozpatruje tenże składniki i własności miodu (cukru) i stara się je wykorzystać celem tem oszczędniejszego, jak dotychczas, podkarmiania pszczół. — Oto jedno świadectwo na rzecz powyższych słów — Proboszcz de Torcy, który od 1923 r. używał taniej t. zw. cukromylozy (zawierającej jednak duży procent dekstryny), tak się wypowiada w trakcie tego ustępu w następnym numerze: pszczoły nią podkarmiane są całkiem zdrowe, a są tak liczne i dzielne rok i pszczoły w danych ulach, co dowodzi, że larwy i łątki są z niej zadowolone.

Ramki jednostajne w całej Francji.

W odpowiedzi na ankietę, o której wyżej mowa, R. Gauthier, profesor wyższej szkoły pszczelarzkiej w Paryżu, donosi, że uważa ramkę o wymiarze 30 × 30 cm (szerokość może także wynosić od 33-36 cm), któreby przyjęto w całej Francji, za najlepszą; w ramkach Langstroth'a i Dadant'a — zdaniem jego — nie mogą pszczoły ponad czerwiea nagro-

wadzić dostatecznej ilości miodu na zimę i dlatego kłęb musi się gdzieindziej przemieszczać.

* * *

Marzec 1926. r.

Jakie udoskonalenia i wynalazki chciałbym widzieć w swej pasiece?

W sprawie ankiety wspomnianej wypowiada się szerzej chlubnie znany pszczelarz francuski, Perret-Maisonneuve. Autor zaznacza, że bardzoby się przydał przyrząd, któryby, na podobieństwo łątki Delaigues'a, chwycił matki automatycznie. Wprawdzie było więcej prób w tym kierunku, ale żaden przyrząd nie okazał się ani prostym ani praktycznym. Co się tyczy chorób zaraźliwych, a zwłaszcza zgnilca, wspomniany jest za tem, ażeby zwalczanie ich oddać w ręce kompetentnych, dzielnych i oddanych sprawie pszczelarzy. Dalej, należy wychować sobie liczne zroszenia światłych pszczelarzy, a to przez wypowiedzenie wojny zakorzenionym przesądom, ignorancji i zarozumiałstwu przesadnemu u wielu — którzy sądzą, że lepiej rzecz znają aniżeli ich sąsiedzi — niejednokrotnie bowiem zdarza się, że z chwilą pojawienia się choroby zbywają ją gołosłowym frazesem: jakoś to będzie, a gdy już stracą pasiekę i zarażą całą okolicę, wówczas winę zwalają na ruchome plastry w ulu, które, niby często ruszane, miały przywlec choroby. Należy też gruntownie poznać tryb życia pszczół, a wtedy mniej będzie uchybień. Jeśli nie książki papierowe, to przynajmniej wielką księgę natury trzeba czytać z otwartymi oczyma. Wogóle w pszczelarstwie należy sobie przyswoić współczesne metody gospodarki, a więc między czem innym, po wykorzenieniu przestarzałych nawyków, trzeba postarać się o postępowe ule, trzeba odnawiać matki i t. p. — jednym słowem trzeba w tym względzie upodobnić się do postępowej Ameryki.

Krzyż Legji honorowej dla Baldenspergera.

W prasie pszczelarzkiej głośnie echem odbija się głos pierwszorzędných znakomitości na polu wiedzy pszczelarzkiej,

Perret-Maisonnewe'a, A. Caillas'a, żądających dla zasłużonego pszczelarza Baldenspergera tak wysokiego odznaczenia, jakim jest krzyż Legii honorowej. — Załączono w tym względzie specjalny kwestjonariusz do wypełnienia. Baldensperger, zajmujący się przedewszystkiem pszczołami z ras śródziemnomorskich, jeden ze znakomitości o wszechświatowej sławie, jest pochodzenia francuzem-alzackim. Urodził się w roku 1856 w Jerozolimie, długie zaś lata przeżył w Palestynie — obecnie mieszka w Nicei. Ta chluba Francji z nigdy niestygającym zapałem zawsze całym sercem oddany był sprawie pszczelarskiej — a tem skuteczniej mógł działać na szerszy ogół czytelników, że przyswoił sobie w zupełności 7 obcych języków. Czy propaganda ta osiągnie swój cel — zobaczymy. Z naszej strony wspomnianej sprawie życzymy całym sercem powodzenia — »Père Baldens«, a odznaczenie jest zaszczytem dla pszczelarstwa wogóle, a w szczególności dla pszczelarstwa francuskiego.

„La France Apicole“.

Styczeń 1926 r.

Czy w miodzie są witaminy?

Alin Caillas rozpatruje zagadnienie, zawarte w nagłówku. Witaminami, bez których nie może się obyć tak życie zwierzęce, jak i roślinne, zaczęto się zajmować dopiero od niedawna, bo od r. 1911, kiedy to K. Funk odkryciem swoim zapoznał świat naukowy ze wspomnianą kwestją. — Pies, karmiony n. p. wyłącznie wygotowanym mięsem, zaniedba na zdrowie i w kilku tygodniach bez widocznej przyczyny ginie; podobnie też ginie (beriberi) gołąb, karmiony ryżem, pozbawionym zewnętrznej powłoki.

Podczas światowej wojny wielka ilość dzieci w Danji, żywno zbranem mlekiem, zapadła na t. zw. »xerophthalmię«, mleko zaś »pasteryzowane« pociąga za sobą szkorbut.

Zatem, jak z powyższego wynika, poza węglem, wodorem, tlenem, azotem i innymi składnikami, zawartymi pod postaciami węglowodanów, cukrów, tłuszczu,

białka i t. p., istnieje jeszcze w drobnej ilości coś takiego, co jest koniecznem do należytego funkcjonowania naszego organizmu i do utrzymania życia, wogóle tą substancją bliżej nieokreśloną — to witaminy, których, nawiasem mówiąc, są różne gatunki. Mleko zebrane nabawa xerophthalmji, ale nie sprowadza ani choroby beriberi ani szkorbutu; podobnie mleko »pasteryzowane« jest przyczyną szkorbutu, ale nie beriberi ani też xerophthalmji. Ponieważ objawów działania każdego z tych gatunków bliżej nie sprecyzowano, więc nadano im nazwy tymczasowe, t. j. witaminów: A, B i C. O witaminach w miodzie traktuje autor w następnym numerze czasopisma — tymczasem zaś, dla tem lepszego zrozumienia tej kwestji na szerszym podłożu, zamieszcza tabelkę, sporządzoną przez wspomnianego Funk'a i Lecoq'a, w której jednak niema żadnej wzmianki o miodzie z tej prostej racji, że wspomniani uczeni miodem nie zajmowali się.

Poniżej podana tabelka oznacza działania różnych pokarmów. Miejsce oznaczone kreską oznacza albo brak badań w tym kierunku, albo też badania, które nie dały pewniejszego rezultatu.

	Na beriberi	skorbut	xerophthalmia	rachityzm
zupa jarzynowa i mięsna.....	+	—	nic	—
chleb biały....	nic	nic	nic	nic
całe ziarno zboża	+	nic	—	nic
jarzyny.....	+	+	+	+
kartofle.....	++	++	+	+
tłuszcze roślin..	nic	nic	nic	nic
świeże owoce.	+	++	mało	nic
jaja.....	+	—	+	+
mleko.....	+	+	+	+
mleko zebrane (écremée)....	+	+	nic	nic

Marzec 1926 r.

Przyczyna różki.

W rozprawie tej G. Demuth'a, tłumaczonej na francuskie, podano różne przyczyny, wywołujące różkę u pszczoł. —

Na żaden chyba z problemów pszczelniczych nie wyłożono więcej energii, jak na rozwiązanie powyższego zagadnienia, które w ścisłym pozostaje związku z miodobraniami. Mimo to, że od 50 lat różne pojawiały się teorie, wyjaśniające tezę w nagłówku i różne podawano sposoby na uchylenie rójki, jednak nic zasadniczo pewnego nie wynaleziono, a to dlatego przedewszystkiem, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wiele czynników tu wchodzi w grę. Jedną z pierwszych przyczyn rójki — to ów instykt przemożny, mający na oku odnawianie się i pomnażanie rodzin pszczelich. Ciekawa rzecz: niektóre pnie w pewnych latach zajęte są tylko gromadzeniem zapasów i ani myślą o rójce — natomiast inne w tej samej pasiece nie dają się odwieść od rójki; podobnie w pewnych latach pszczoły nie chcą się roić — w innych zaś większa ich część puszcza się na rójkę. Na ogół biorąc, pszczoły im więcej na północ tem więcej się roją.

Tłumaczenie, że pszczoły dlatego się roją, żeby pomnożyć rodzinę, nie ze wszystkiem wyczerpuje zagadnienie, gdyż pień rozwijający się, całkiem dobrze może nie roić się, a w innych znów wypadkach pszczoły, nieszczęśliwie się przedstawiające, roją się. — Niektórzy pasiecznicy, zwłaszcza w Ameryce, przypuszczali, że zależy to od rasy dotyczących pszczoł i dlatego starali się z wielkim nakładem energii taką wychodować rasę, któraby się nie roiła. Oczywiście można to osiągnąć do pewnego stopnia, ale żeby tę czynność u pszczoł można było całkiem wyrugować, nikt już w to dzisiaj nie naprawdę nie wierzy. Drugim czynnikiem, który wywołuje rójkę, to ciasnota w ulu — jakkolwiek lokowano pszczoły w bardzo obszernych ubikacjach, a jednak one czasem roiły się. Inni byli tego zdania, że pobudzający do życia i dający poczucie siły pożytek jest przyczyną rójki. Należy tu jednak zauważyć, że w północnych krajach przypada zwyczajnie rójka w czasie pierwszego pożytku — ale w niektórych okolicach, a zwłaszcza na południu, przypada ona przed głównym pożytkiem i to czasem nawet wtedy,

gdy pszczoły jeszcze dostatecznie się nie obrobiły, (skutkiem czego pszczelarz w południowych okolicach mógł przypuszczać, że główny pożytek właśnie usuwa rójkę). Jakkolwiek rójka stoi w pewnym stosunku do głównego pożytku, to jednak nie jest ten ostatni w prostej linii przyczyną rójki. Sądziłi też inni, że pojawienie się trutniów wpływa na rójkę, dlatego Aspinwall i inni starali się taki sporządzić ul, któryby się nie roił. Przypisywano też rójkę starości matek, utrzymując, że matka, zmęczona wiosennem silnem czerwieniem, szuka ulgi w rójce — jednak przy tem należy zauważyć, że jedne matki tuż przed rójką wstrzymują się z czerwieniem, inne zaś tak są wówczas obciążone jajkami, że nie mogą latać. Byli też i tacy, którzy twierdzili, że pień z tegoroczną matką nie roi się i dlatego niektórzy na wiosnę zaopatrywali swe ule w matki, sprowadzone z południowych krajów — niestety, w pewnych wypadkach na to tylko, ażeby się przekonać o złudzie swej hipotezy. Gerstung wreszcie — żeby innych pominąć — utrzymywał, że wielka ilość młodych, legnących pszczoł wywołuje wspomnianą secesję pszczoł. Zdanie to jest słusznem o tyle, że faktycznie na pewien czas po zabraniu matki czy też czerwiu pszczoły rezygnują z dzielenia rodziny tj. z rójki. Gravenhorst postawił zasadę, że pień, mający matkę urodzoną w tym samym roku, nie będzie się roił, byleby matka wyległa się w tym samym pniu. Na to jednak należy, poza czem innem, zauważyć, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ma tu większe znaczenie osierocenie pnia na dłuższy czas aniżeli wiek matki. Artykuł powyższy jest wolnym przekładem (przeróbką) rozprawy tegoż autora pod tytułem »The Cause of Swarming« (Gleanings in Bee Culture — czerwiec 1922).

Miód zawiera witaminy — taniec pszczoł.

Druga część artykułu A. Caillas'a możnaby streścić, powiadając, że miód zawiera witaminę »B«, którą jest antidotum na chorobę beriberi. Łatwiej jest wykazać, że istnieją witaminy, aniżeli

bliżej oznaczyć ich ilość — względnie przeprowadzić należytą ich izolację.

Autor zaszczepiał sztucznie gołębiami chorobę beriberi, poczem do pokarmu podawanego dodawał małą ilość miodu i tak je napowrót przyprowadzał do zdrowia. Posługiwał się w tym względzie ryżem, pozbawionym zewnętrznej powłoki i suszonym w piecu. Para gołębi, którą w ten sposób karmiono, po kilku tygodniach już miała zginąć, ale kiedy ziarna te powleczone lekką warstwą miodu, wówczas objawy wspomnianej choroby poczęły zanikać i to już po 2 dniach tego rodzaju kuracji.

Godnym uwagi jest też urywek, traktujący o mowie pszczół, a przejęty z »Berliner Börsen Courier« (14/12 1925) Frisch ogłosił grutowne i oryginalne badania, dotyczące się powiadamiania pszczół w ulu o nowowynalezionem źródle miododajnem. Pszczoła, wracająca z pierwszym wziętkiem, dopóki nie pozbędzie się ciężaru, zachowuje się całkiem spokojnie, poczem, biegając tędy i owędy, robi ruchy nakształt jakby osemki i przez ten taniec gwałtowny, zawrotny, podnieca inne pszczoły i daje im znać o wynalezionem źródle miodu. Wnet śladem pierwszej puszczają się inne pszczoły w pole i wynajdują nowy pożytek — pszczoła zaś pierwsza tymczasem zostaje w domu. Jak pszczoły w ten sposób powiadomione mogły się do źródła miododajnego dostać? Należy wobec tego fenomenalnego zjawiska przypuścić, że pszczoła, wykonywująca ów tajemniczy taniec, tym sposobem podaje towarzyszkom ściśle określone znaki co do nektaru, o który chodzi. Pszczolom od ich towarzyszek udziela się specyficzna woń danego kwiatu i to wystarcza, że w niedługi czas potem na wszystkich kwiatach tego samego gatunku, widać pszczoły i widocznie przy tem pszczoły, nie zwracają uwagi na kwiaty innego gatunku (chyba, że znów jakaś pszczoła swym tańcem pchnie ich w innym kierunku). Dziwna i wspaniała panuje wszędzie w przyrodzie harmonja: rośliny danego gatunku zapylają się pyłkiem z kwiatów tego samego gatunku, a nie chcą pyłku z innych gatunków. Pszczoły spełniają tu wielkie zadanie,

bo, zwiedzając kwiaty tylko jednego gatunku, ułatwiają roślinom należyte zapłodnienie się (uchylając w ten sposób niepożądaną hybrydyzację).

L'Apiculteur

Marzec 1926 r.

Miód płynny, a skrupiały.

Dzielną francuski chemik-pszczelarz, Alin Caillas w artykule p. t. — Nieco mniej fantazji — jakkolwiek przechyła się na stronę miodu w stanie płynnym, jednak nie jest za tem, żeby z tego powodu miał coś ucierpieć miód stężały — tem więcej, że pod jego adresem krążą różne bałamutne i niesprawdzone wieści. Przeciwnie nawet bywa niekiedy; miód bowiem »pasteryzowany« przy wysokiej temperaturze traci dużo cennych składników. Jedną z takich wersji, to następujące zdanie: »Jednak, ażeby miód zupełnie zachował swe lecznicze właściwości, trzeba, żeby był w stanie płynnym i żeby zawierał w sobie nektar z naszych dzikich kwiatów«. Odpierając inne zarzuty, konstataje dalej autor, że miód skrupiały nie jest miodem rozłożonym skutkiem działania mikrobów; co więcej, glikoza w miodzie płynnym nie mogła powstać z sacharozą w miodzie skrupiałym z tej prostej racji, że tu przemiana jest chemicznie niemożliwą. Sacharozą (cukry) zmienia się łatwo na glikozę i lewulozę (inwercja), ale proces przeciwny jest niedopuszczalny i dlatego tak miód płynny, jak i stężały zawierają w tej samej proporcji glikozę i sacharozę. Pszczoły też nie utrzymują miodu w stanie płynnym przez to, że przed zasklepieniem komórki wpuszczają do niej nieco kwasu mrówczanego. Także i to przekonanie, że zapach ostry nadaje miodowi ów kwas mrówczany 0'14%, należy do tworów fantazji.

O stosunku ilości pni do zbiorów w miodzie.

Artykuł podpisany przez Pepit'a stara się określić bliżej stosunek ilości uli do miodobrania. Czy zachodzi jaki niekorzystny związek między zwiększającą się ilością pni, a zmniejszającym się pożytkiem?

kiem dla pszczół? Tak stawiając kwestję, oczywiście tylko zrazimy ochofnych do naszego zawodu, a na sąsiada, zakładającego obok pasieki, będziemy patrzyli zawiśniętym okiem. Możliwym jest, że zbiór miodu nieco się zmniejszy w pewnych okolicach, gdzie jest nadmierna ilość pszczół, a całkiem chybiłby, gdyby pszczół było tyle, ile kwiatów — ale przy tem wszystkim (daleko nam jeszcze bardzo do czegoś podobnego), punkt ciężkości tej sprawy leży gdzieindziej — ilość bowiem kwiatów prawie nieskończenie przewyższa ilość pszczół. Raczej powinniśmy się zapytać, czy pnie, przeznaczone na miodobranie, są dość silne w muchę i czy są w należyłym stanie. Niestety, często widać plastry czarne już ze starości, w ulach naszych rozgościła się wilgoć i t. d. — co wszystko, rzecz naturalna, podrywa dzielność i energję naszych przyjaciółek. Plastry należy często odnawiać, a ule, o ile zachodzi potrzeba, poprawiać — bo te czynniki — zdaniem autora — mają wielki wpływ na zbiór miodu — (nie mówiąc już nic o tem, że pora zimna, dżdżysta, również do tego w wielkim stopniu przyczynia się). — Jeśli ma miejsce, jak to zresztą bywa, ekstrawaganne zimno czy też gorąco, to wówczas, choćby był we wisł tylko jeden pień, na zbiór miodu nie można będzie wcale liczyć.



Luty 1926 r.

Uządlenia pszczele lekarstwem.

Nie jeden pszczelarz w jednym dniu dostanie ze 100 żądań i wcale mu to nie szkodzi. W artykule niniejszym (E. Bourlier) podana jest cała serja poświadczeń co do uzdrowień zapomocą żądła. W r. 1859 Dr. Desjardins (l'Abille medical) wyleczył dwa raki na twarzy i prof. Eukomski (La Gazette des Hôpitaux) w 1864 oświadcza, że żądłem można wyleczyć reumatyzm, nęwralgię

i t. p.; Dr. Garrigue twierdzi, że uządlenie leczy choroby zakaźne i chroniczne (tuberkuły, rak); Dr. Auchard, członek akademii lekarskiej, zaznacza, że przed żądłem usuwają się także choroby, jak: grypa, zalenie płuc i nerek, suchoty i t. d. — czasopismo wreszcie »La Croix« z 1920 roku pisze, że tego środka używano już oddawna w Austrii, Niemczech, Anglii i Belgii. Dr. Terc z Wiednia donosi ze swej 23 letniej praktyki, że gruntownie wykurował 312 osób, cierpiących na gościec — zaś dr. Coburn z Londynu zaświadcza własną osobą, że uządlenia, którym się poddał, są wrogiem cholery, tyfusu i ospy. Dr. Boinet, idąc wzorem Lautal'a, (o którym p. prof. Leciejewski mówił już w naszym czasopiśmie) kazał ule ustawić przy dwóch głównych szpitalach w Marsylii — których skutek kuracji potwierdził wnet dobrą o żądle opinię, co więcej, nawet w chorobach skórnych i przy syfilisie okazał się jego wpływ dobroczynny.

O pszczelnictwie kanadyjskiem.

Wspomniano już gdzieindziej na kartkach »B. P.«, że miód kanadyjski należy do najlepszych. Kanada obfituje bardzo w źródła miododajne. Najlepszym świadectwem jego dobroci to fakt, że niedawno na wystawie londyńskiej i pośród różnych miodów z całego świata sprowadzonych otrzymał pierwszą, drugą i trzecią nagrodę. Pierwszą nagrodę już po raz trzeci przysądzono Kanadzie. Same prowincje Ontario i Québec przeciętnie produkują na rok około 15 milj. funtów miodu, a niektóre nie dają nawet po 300 funtów (dolina Fraser). W trzech latach wzrosła produkcja miodu w Manitobie z $\frac{1}{3}$ miliona do 3 milionów funtów. Wogóle prawie cała Kanada ma wielkie widoki na przyszłość. Rząd wydaje stosowne prace celem zwalczania zgnilca, a celem kontroli i pomocy posyła na prowincje inspektorów. Pszczelarze tamtejsi mają najwięcej do czynienia z kwestją zimowli, ze zwalczaniem chorób i z trudnościami, związanymi z rójką, (zwłaszcza naturalną). Obfite źródła miododajne są oczywiście w tak rozległym, jak Kanada kraju różne (wierzby, klony,

drzewa owocowe, koniczyna, lipa, hreczka, lucerna i t. p.).

Pszczoly ratują P. J. przed Herodem.

Alphée Poirier w tymże zeszytce podaje piękną legendę z czasów ucieczki P. J. przed mściwym Herodem. Droga do Egiptu, którą prowadził św. Józef, wiodła przez bezdrożne, pełne rozpadlin góry. W jednej z takich rozpadlin umieściły się pszczoły, które właśnie gotowały się do rójki. W tej chwili, kiedy ścigający oddział herodowych żołnierzy miał już wykryć schronisko P. J. — wysypał się rój pszczoł, opadł siepaczków królewskich i zmusił ich do haniebnej ucieczki. — Bekler w swej historii pszczelarstwa zapisuje podobne fakty, które zdarzyły się za cesarza Henryka Ptasznika, w czasie wojny trzydziestoletniej, w czasie najazdu francuskiego na Palatynat za Ludwika XIV i kilka jeszcze innych (nie licząc tych, o których mowa w książce Langstroth'a, Dadant'a).

Marzec 1926 r.

Składniki miodu.

Miód co do swych składników jest złożony, a różni się też wielce ze względu na swe pochodzenie. Różne gatunki miodu w 30 analizach wykazały mniej więcej następujące części składowe:

Woda 17'2, lewuloza 39'2, dekstroza 34, dekstryna 3'45, sacharoza 0'40, wosk 0'90, proteina 1'80, substancje mineralne 0'75 i składniki bliżej nieoznaczone 3'80.

Proporcja kwasów organicznych, jakie prócz tego znajdują się w miodzie (acide malique, acétique, formique) jest dość duża, po za tem są tam także enzymy. Lewuloza do pewnego stopnia i dekstroza pochodzi wprost z nektaru, względnie z soków roślinnych. Pochodzenie dekstryny (łatwo strawnej) nie jest całkiem pewne — proteina zaś powstaje z pyłku. Ponieważ miód zawiera węglowodany pod postacią, dającą się łatwo przyswoić, więc jest on dlatego pokarmem o wielkiej wartości — a to tem więcej, że jako łatwo strawny i zaraz dający się wchłoniąć, nie dopuszcza w kanale pokarmowym do rozmnożenia się różnych bakterji.

(Conf »B. P.« str. 29 i odnośny artykuł o miodzie ks. Margońskiego w »B. P.«.

Ciężar i siła pszczoły oraz jej udział w zapyłaniu roślin.

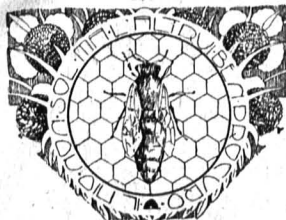
Ciężar pszczoły, ważony przez autorkę dzieła o pszczelarstwie A. D. Betts, wynosi 81—106 milligr., co się zaś tyczy proporcjonalnej wielkości, to pszczoła, jak to jest gdzieindziej napisane, przewyższa konia siłą 35 razy.

Z owadów, zapyłających rośliny, pszczoły stanowią 73%, (zapewne dlatego, że zimują całym kłębem); trzmielie i dwuskrzydłe 21%, a na resztę owadów przypada tylko 6%. Słusznie więc profesor Zander zapewnia i to bez żadnej przesady, że z tej strony majątek narodowy niemiecki zyskuje 5 razy więcej aniżeli z wosku i miodu.

Mleko i miód.

Charakterystyczną na tejże stronie czytamy wiadomość, tyczącą się użycia mleka z miodem. W surowym mleku dużo znajduje się szkodliwych dla zdrowia dziecka zarazków, mnożących się bardzo szybko, które jego mogą nawet o śmierć przyprowadzić — w gotowaniu zaś brak witaminów. Wynikło stąd, że najlepszym będzie gotowane, sterylizowane mleko, z dodatkiem nieco miodu.

L'ADICOLTURA
ITALIANA



Luty—Marzec 1926 r.

Miód jest niezrównanym pokarmem.

Pracę swą p. t. »Il miele è un alimento incomparabile«, przeznaczoną specjalnie dla powyższego czasopisma, dzieli A. Caillas na dwie części, z których pierwsza ukazała się w zeszytce listopadowym

z poprzedniego roku. Zaznajamia w niej autor czytelników z wielkiem znaczeniem cukrów (jako pokarmu), zawartych w miodzie pszczelim. Jest rzeczą skonstatowaną — dowodzi — że z punktu widzenia odżywianie się i przyswajanie sobie ich przez organizm przedstawiają one wielką wartość, choćby dla tego, że stanowią $\frac{3}{4}$ całego ciężaru miodu. Ale wielkie zalefy części składowych miodu należą się także i substancjom mineralnym, których w miodzie może być najwięcej do 2%, a na których wielkie znaczenie najpierw t. j. koło 1908 r. tenże autor zwrócił uwagę; i cenne są one nie tyle ze względu na swą (drobną zresztą) ilość, ile co się tyczy ich jakości, które w tem się stieszcza, że organizm nasz łatwo może je sobie przyswoić w tej postaci, w jakiej znajdują się w miodzie, n. p. szkielet nasz potrzebuje kwasu fosforowego i wapna — jednak, gdyby ktoś chciał je doprowadzić do organizmu w zwyczajnej postaci, to chybi celu, bo organizm je odrzuci. I tutaj jest sedno rzeczy. Lepiej jest mieć do dyspozycji choćby drobną ilość materiału, dającego się strawić, aniżeli wielką jego ilość, z którego nie można skorzystać. Substancje mineralne w miodzie, tym najszlachetniejszym wytworze rośliny, przerobionym w dodatku przez pszczołę, są tego rodzaju, że w zupełności dają się przyswoić przez tkanki naszego organizmu. We wszystkich prawie gatunkach miodu znajduje się kwas fosforowy, żelazo (pod postacią fosforanu żelaza) i wapno (pod postacią fosforanu wapna). Kwasu fosforowego, tego cennego materiału dla wszystkich zmęczonych i wyczerpanych fizycznie i umysłowo, jest w miodzie przeciętnie procentowo od 100 — 125 miligr. i to pod postacią fosforanu wapnia. Jeszcze ważniejszym czynnikiem, wchodzącym w skład miodu — to żelazo, którego tamże zawartość jest rozmaita, a bez którego organizm nasz żadną miarą nie może się obejść. Jednakowoż tego żelaza i pod taką postacią, z którejby organizm mógł korzystać i wytwarzać czerwone ciążka krwi, jest mało i dlatego zapadamy na zdrowiu, chudniejemy i stajemy się anemicznymi. Miód zawiera

żelazo pod postacią fosforanu żelaza i ciekawa rzecz: im miód jakiś jest ciemniejszy, tem ma tego żelaza więcej — miody jasne mało go mają. Miody ciemne »żelaziste« mają żelaza więcej, coś jak 10 miligram % i tak n. p.: jedna próbka miodu ciemniejszego ma: popiołu 0'43%, kwasu fosforowego 0'37%, a żelaza 0'017% — próbka zaś miodu jaśniejszego z okolic Gatinais zawiera: popiołu 0'235%, kwasu fosforowego 0'25%, a żelaza 0'008%. Wynika stąd, że miody ciemniejszych należałyby używać przy kuracji, a jaśniejszych do stołu, względnie na deser. Jeśliby zaś ktoś powątpiewał o skuteczności powwższego medykamentu, to niech zważy, że i w wodach mineralnych niema więcej soli, jak 1 gram na litr wody.

Sposób wynajdywania pszczoł dziko żyjących.

W Encyklopedji Root'ów, jak zaznacza V. Asprea w przeglądzie obcych czasopism, podany jest sposób, używany w Ameryce (poza pożytkiem), a służący do wynajdywania siedliska pszczoł dzikich, względnie znajdujących się w okolicy lesistej. Pozwala się pszczołom, zwiedzającym kwiaty, kosztować miodu rozpuszczonego w kieliszku takim (lub łąpie się je i wprost na miód osadza). Pszczoła miód pije, poczem po niejakiem czasie sprowadza tu swe towarzyszki. Z kierunku, w którym pszczoły odlatują i przylatują, jak niemniej z czasu, jakiego na lot ten potrzebują, można obliczyć mniej więcej stronę i odległość ich mieszkania. Chodzi teraz o to, ażeby w przypuszczalnym kierunku ze swym eksperymentem coraz bliżej stawać, ale czasem celem ułatwienia sobie pracy dobrze jest stanąć z boku na jakie 50 m, gdyż w ten sposób punkt przecięcia się lotu pszczoł będzie miarodajnym wskaźnikiem, gdzie ich mieszkanie się znajduje. Sposób podobny łowienia pszczoł w Ameryce podano także w dziele Brehm'a pt. »Królstwo zwierząt«.

Ule ramowe lepsze aniżeli kłody.

Przeciw francuskiemu autorowi, Sylviac'owi, który jest za robotą nieruchomą w ulu, wytacza Asprea następujące, nie

dające się zbić zarzuty: 1. pewny i szybki przegląd, jeśli chodzi o choroby pszczele; 2. odnowienie matki starej lub młodszej; 3. racjonalne uchylenie rójki nie w porę; 4. robienie b. dobrych sztucznych rojów w stosownym czasie z pomocą pszczoł i czerwiu; 5. wspomaganie pszczoł słabych kosztem silniejszych; 6. racjonalna zimowla skutkiem należytego przeglądu jesiennego; 7. uchylenie hiperprodukcji trutniów zapomocą sztucznej węzy.

„L'Apicoltore Moderno“.

Marzec 1926 r.

Przebieg rozwoju czerwiu w ciągu roku.

Sekcja pszczelarska wydziału agronomicznego w St. Zjednoczonych niedawno podała do wiadomości wynik badań, dotyczących się rozwoju czerwienia — kwestji najważniejszej w pszczelarstwie. Wzrost czerwiu w swoim czasie jest punktem ciężkości całej praktyki, a nieznanie tej sprawy srogo mści się na pasieczniku, jak n. p. w trzech następujących wypadkach:

1. pszczoł może nie być w ulu na tyle, żeby należyście można było wykorzystać główny pożytek;

2. w okolicach z wcześniej pojawiającym się pożytkiem mogą pszczoły, legnące się po pożytku, zjeść nagromadzony miód — jakkolwiek doczekać nie będą mogły do zimy ani też jej przetrwać;

3. produkcja pszczoł młodych, w przeciwstawieniu do starszych, zdolnych do pracy, może stać się przyczyną ciasnoty w ulu i co za tem idzie, nadmiernej rójki.

Ewentualności powyższe dobry pszczelarz może uchylić przez stosowne środki, jak n. p. dobre zazimowanie pszczoł, zaopatrzenie w zapasy żywności, żeby im wystarczyły na całą wiosnę — osierocenie pnia — zmiana matki — dodanie lub ujęcie czerwiu w plastrach i t. p. Wielu najgłośniejszych pszczelarzy badało już oddawna zdolność matki co do czerwienia, a także i fluktuację, jakiej podlega ilość pszczoł w ulu — ale że była to żmudna i drobiazgowo bardzo praca (liczenie poszczególnych komórek zaczerwionych czy też zasklepionych), skutkiem

której można było poza zbytnim burzeniem pszczoł, czerw zaziębić lub wywołać napad, (nie mówiąc już nic o trudności samego obliczenia), więc poczęto się oglądać za łatwiejszym i sprawniejszym sposobem, któryby skróconą drogą również do tego samego celu doprowadził. Sposób ten znalazł się, a jest nim momentalna fotografia co tydzień każdego poszczególnego plastra, z czego później otrzymuje się dokładne dane statystyczne, dotyczące się rozwoju, względnie zaniku czerwiu. Tak w 1921 r. badano 16 pni, a w następnym roku 32 i otrzymano wszystkich fotografii 18.000. Tymczasowe wyniki tych doświadczeń możnaby ująć w następujących zdaniach. Fazy rozwoju czerwia dają się podzielić na trzy okresy, a mianowicie: 1. początkowy (wiosenny), 2. wzmożonego czerwienia, 3. końcowy. Pierwszy zaczyna się z ustaniem zimowego spoczynku, choćby nawet później nastąpiły warunki niesprzyjające rozwojowi czerwieniu. Ze względu na to, że w tym czasie doprowadza się pszczoły do największej siły na przyszły pożytek, okres ten jest najważniejszy; ażeby zaś to się stało, musi być płodna matka, dość robotnic do pracy, dostateczna ilość dobrego miodu i komórek pszczelich, a także i ul należyty, o czym wszystkim powinien pszczelarz pomyśleć już w sierpniu i wrześniu poprzedniego roku, bo na wiosnę nie da się to bez szkody uzupełnić. Następnym okres spotęgowanego czerwienia (jak i inne) zależy oczywiście od stosunków lokalnych. Gdzie spoczynek zimowy pszczoł trwa dość długo, tam początkowy okres wzrastającego czerwienia przechodzi w drugą fazę, poczem w końcowym okresie zwyczajnie nagle urywa się; w krajach zaś, gdzie zimowy spoczynek jest krótszy, zależy ono więcej od napływu nektaru czy też pierzgi. Ostatni okres, jak się rzekło, może być bardzo krótki i ta okoliczność wychodzi na korzyść dla pszczoł, bo w ten sposób więcej pszczoł młodych doczeka się zimy. W porze zimowej u pszczoł nie powinno być czerwiu; gdzie zaś zima jest przeciągła i nieustalona, tam dużo pszczoł ginie podczas wylotu. Licząc wedle zasklepionych komórek, może matka co

najwyżej złożyć dziennie 1.587 jajek, jakkolwiek według Brünnich'a i Baldensperger'a ilość jajek złożonych bywa większa. Niepogoda może na wiosnę zatrzymać rozwój czerwie — ale tylko w pniach słabszych, bo pnie silne mogą się jej do pewnego stopnia oprzeć.

Treść powyższego artykułu, którego autorem Eug. Crema, podano także w formie nader skondenzowanej w marcowym numerze kanadyjskiego czasopisma »L'Abeille« z 1926 r. (Washington — Nr. wydawnictwa 1349).

Miód i witaminy.

Dotychczas pięć składników uważano za niezbędne w pokarmach: proteiny, węglowodany, tłuszcze, sole mineralne i wodę. Największe prawie znaczenie przypisywano proteinie, bogatej w azot. Wykryto jednak niedawno, że kompletnie wystarczający pokarm, poza białkowymi i cukrowymi składnikami, musi mieć jeszcze coś innego, bliżej nieokreślonego, czyli innymi słowy mówiąc, jako uchylające się z pod miary i analizy, dają się poznać tylko przez swe działanie. Ryż n. p., pozbawiony swej zewnętrznej powłoki przez brak elementów życiodajnych, wywoływał pewnego rodzaju paraliż. Skonstatowano też, że pokarmy w wysuszonym stanie lub sterylizowane, jak konserwy, mleko skondenzowane, słonina wędzona, pokarmy sfermentowane i t. p. tracą owe czynniki, konieczne do życia i są przyczynami skorbutu czy też innych chorób.

Uczeni dzielą witaminy na 3 gatunki, t. j. na witaminy A, B i C i inne jeszcze. Witaminy »A« zawierają się w większej ilości w tłuszczu, mleku, w żółtku jaja i w przeważnej części zielonych liści u roślin jadalnych, jak n. p. szpinak, a wreszcie także i w tranie rybim. Brak jego groźny jest zwłaszcza dla rozwoju młodego organizmu, bo wywołuje dokuczliwą chorobę oczu t. zw. xerophtalmię, a także rachityzm. Witaminy »B« rozpuszczalne we wodzie, znajdują się w jęczmieniu, owocach i zbożu w stanie świeżym i naturalnym, a także we krwi, wątrobie, nerkach i mózgu. Są one podobnie, jak i wspomniane konieczne potrzebne do

rozwoju organizmu, a brak ich sprowadza choroby, zwane polineurytycznymi. Witamin »C«, mieszczący się w niektórych roślinach, (jak kapusta, rzeżucha) i owocach (pomarańcze, cytryny) usuwa skorbut. W praktycznym życiu ponosi się wielką szkodę przez to, że przed użyciem wiele pokarmów oczyszcza się (pytlowanie) czy też tak przyrządza, że usuwa się z nich tak cenne dla życia składniki, jakimi są witaminy. Jest rzeczą doświadczalnie sprawdzoną (Dr. Hawk), że w miodzie są witaminy »A« i »B« i jest ich tak dużo, jak i w maśle, które w te części składowe jest bogate. Wynika stąd między czem innym, że na wzór Szwajcarów powinniśmy używać jak najwięcej (śniadanie) masła i miodu, które tak dobrze ze sobą się godzą, a lepsze są o wiele od kawy czarnej czy też z mlekiem, która faktycznie w gruncie rzeczy jest szkodliwym pokarmem. Autorem niniejszego artykułu — C. Passerini.

„Věta Morawska“.

Styczeń 1926 r.

Jak na państwowo-twórczym gruncie wykazują Czesi wielkie zdolności (confer odnośna, książka Kurnatowskiego), tak też i w pszczelnictwie wyszczególniają się znakomicie; przyznać trzeba, że jak dotychczas brało się u nas przeważnie od nich i od sąsiednich Niemców wzory do naśladowania — oczywiście, o ile chodzi par excellence o należyte i racjonalne urządzenie gospodarstw (w tem i pasiek). Już ta sama okoliczność, że Czechosłowacja, licząca o połowę mniej ludności aniżeli Polska, ma aż 5 czasopism pszczelarskich, bardzo dobrze redagowanych, mówi za siebie.

Zmiana matek zależnie od zachodzącej potrzeby.

Na uwagę w tym zeszycie poza czem innym zasługuje artykuł L. Kunešowej o wymianie matek. Mylnem jest przekonanie, jej zdaniem, jakoby starsze matki były gorsze od młodych; niejedna bowiem trzyletnia matka daje płod bardziej zwarty i lepiej zasklepiony, aniżeli jednoroczna, a Kramer — na którego

się powołuje — dodaje, że cztero- i pięcioletnia matka często bywa w tym względzie bez zarzutu. Wymieniać powinniśmy matki nie według jakiegoś szablonu (n. p. co rok) ale według zachodzącej potrzeby. Wyłapywanie większej ilości matek w danym czasie nastęrcza większe trudności, bo zabiera dużo czasu, burzy pszczoły i psuje się im pracę, a zresztą przy tej przeciągłej operacji mogłaby nas niepogoda dłuższa zaskoczyć. Ponieważ specjalny w tym kierunku chów rasowych matek dla poszczególnego hodowcy byłby z wielką stratą czasu i zabiegów, a z drugiej strony ponieważ nie wiemy naprzdó napewne, czy będzie płodność matki większa aniżeli jej poprzedniczki, więc wynikałoby stąd, że najlepiej będzie, jeśli sprawę tę zdamy na same pszczoły, które wymienią ją sobie albo przez naturalną rójkę albo — co lepiej — za pośrednictwem tzw. cichej zmiany. Przy naturalnej rójce niekoniecznie następczyni, jak doświadczenie wykazuje, musi być lepsza od swej matki. Jeśli się chowa matki, to muszą być one najlepszego gatunku i w należyły, poprawny sposób hodowane, ażeby niemi inne z korzyścią (np. przy sztucznym roju) można było zastąpić.

Nie należy okolicy przepelniać pszczołami.

Pouczającym jest artykuł E. Tochaćka, tytczący się przeludnienia pszczołami danej okolicy, o co, jak na razie, nie potrzebujemy się obawiać. Jeżeli zdaniem piszącego n. p. 20 pni może w danej okolicy dać pszczelarzowi przy dogodnych warunkach wielkie zyski, to 40 pni w temże miejscu i tych samych warunkach może mu nawet figę pokazać. Że autor lepszy widzi zysk przy mniejszej pracy w pasiece górskiej (gdzie mało jest pszczół) aniżeli w okolicach z mnóstwem akacji i esparcety (krótko kwitnących), jest to rzeczą jasną, gdyż w tych ostatnich z końcem czerwca skutkiem przeludnienia nastaje zmniejszenie się pożytku. Jak temu zaradzić? Z konieczności rzeczy — odpowiada — trzeba na trzy tygodnie przed końcem pożytku

ograniczyć czerwienie, z którego wyszłyby pszczoły raczej konsumentki jak producentki (nawet nie dożywające do zimy); przy tem jednakże bezwarunkowo nie należy zapominać, że w sierpniu należy osłabły pień podkarmiać na siłę — do czego pszczoły w poczuciu swej słabości dopomogą, a zwłaszcza większa ilość pyłku, złożonego w miejscu odgraniczonym poprzednio od matki. To jest ogólna zasada, której należy się trzymać na czas braku pożytku. Jeden pszczelarz, który z początku pożytku zamykał matkę na 3 plastrach, a puszczał dopiero po pożytku, w powyższy sposób zyskał w miodzie 7 kg. z pnia, inny zaś 5 kg. Przemawia za tem zdanie Dzierżona, za którym po walce na tym punkcie poniekąd i Gerstung się opowiedział (Vor jedem Haus ein Bienenstand wär' Unglück für das Vaterland). Dobrze jest także — przyznaje autor, ciągnąc rzecz dalej w marcowym zeszytcie — puszczać pszczoły na roje, ale tam tylko, gdzie takowe można zbyć należycie, względnie, gdzie mogą jeszcze na zimę się obrobić; nie wierzy też wspomniany w skuteczność starań na rzecz wydatnego zwiększenia uprawy roślin miododajnych.

Czy miód leśny jest najgorszy?

Inny korespondent zwalcza rozpowszechnione mniemanie, jakoby miód leśny był złym; owszem, przekonuje nawet, że lasy i bory, to naturalne od wieków środowisko pszczoły, które poza lepszym pożytkiem daje też pszczolom i lepszą ochronę na czas zimy (mniej pszczół ginie). W odpowiedzi na ten artykuł zaznacza F. Kocian, że miód leśny może wprawdzie wywołać u pszczoły zaperzenie, ale faktycznie rzadko się to zdarza, bo pszczoły często mają sposobność do oczyszczenia się. Często zresztą nosemę bierze się za zaperzenie, a zimy długotrwałe i ostre zdarzają się co 3-4 lata; może też pszczelarz posłużyć się cukrem.

Co się tyczy ostatniej książki p. Webera pt. »Pasiaka«, to korespondent Fiala podnosi z niej zwłaszcza podkreślone tamże miododajne okolice naszego Podola.



Styczeń 1926 r.

Miód lekarstwem.

Z tym zeszytem wstępują powyższe czasopismo w 60 rok swego istnienia. Ogromu pracy już dokonano, a miłość ku małej pszczołce wiedzie ku nowym wysiłkom. Na zdar!

Zeszyt ten zapełniają cenne artykuły, z których przytaczam niektóre nagłówki, jak n. p. 1) Drzewa owocowe i krzewy (W. Pokorný), 2) Wpływ gęstości rozczywnu, ciepła i kwasu na inwersję cukrowych rozczywnów przy podkarmianiu pszczoł (Dr. Schönfeld), 3) Amerykańskie metody chowu matek (relacja z dzieła A. Alfonsus'a »Handbuch der Königinnenzucht«) J. Pražák, 4) Inwertowanie sacharozy przez pszczoły (J. Swo-boda) i t. p.

Ponieważ poprzednio podałem już w streszczeniu część rozprawy A. Caillasa'a, dotyczącej się wielkiej wartości odżywczej miodu, więc obecnie przytoczę w skrócie drugą jej połowę, która w oryginale jest właściwie pierwszą. Pracy tej specjalnie przeznaczonej dla włoskiego pisma »L' Apicoltura Italiana«, nie miałem wówczas pod ręką w całości. Tytuł tej: prawdziwy miód pszczeli jest znakomitym środkiem odżywczym, a także i lekkiem.

W 1925 r. Caillans analizował nektar, wzięty dopieroco z kwiatów pomarańczowych i wykazał, że w nim było wody 72'77%, inwertowanych cukrów 17'64%, cukru trzcinowego 8'21%, dekstryny 0'715%, innych zaś substancji 0'628%. Jest w nim więc prawie 3/4 wody, są inwertowane cukry (glikoza, lewuloza) w równym stosunku, znajduje się też sacharoza czyli trzcinowy cukier o tym samym składzie i fizycznych własnościach co cukier z buraków i zawarte są również także substancje dekstrynowe i mineralne. Nektar natomiast tego samego pochodzenia, doprowadzony do gęstości miodu, wykazywał następującą

proporcję poszczególnych składników: wody 31%, inwertowanych cukrów 68'70%, sacharyny 6'30%, substancji dekstrynowych 2'15%, substancji mineralnych 1'85%. Na podstawie przeprowadzonego obliczenia przyszedł autor do przekonania, że w powyższym przypadku ilość inwertowanych cukrów wzrosła o 15'78%, a sacharozy zmniejszyła się o 18'31%, (przyczem zmienia się trochę sacharozy na glikozę i lewulozę). Całego tego dzieła przemiany dokonuje pszczoła. Sacharozę identyczną z cukrem, którym słodzimy kawę, może sobie nasz organizm przyswoić tylko wtedy, gdy ją przemieni na strawniejszą glikozę i lewulozę (diastaza), co oczywiście z jego strony wymaga wysiłku, a w czem pszczoły mogą nas zastąpić. Wyjątkowa wartość miodu, jako pokarmu, polega na tem, że tenże jest już przerobiony przez pszczoły, wobec czego funkcje przewodu pokarmowego wielu osób chorych i wyczerpanych mogą sobie tymczasem odpościć.



Styczeń, luty, marzec 1926 r.

Kłody a gospodarka w nowoczesnych ulach.

Ze szpałt czasopism różnych — mimo, jakby się zdawało, przedawnienia poruszanej kwestji — nie schodzi spór, biorący w obronę pnie z nieruchomą budową.

Korespondent R. Girtler w artykule »Erfolg in der Bienenzucht« stawia sobie pytanie: dlaczego, mimo wszelkich postępowych i wyspecjalizowanych metod, stosowanych w gospodarce pasiecznej i to według powszechnie zachwalanych wzorów, spotyka nas zawód? Oto przedewszystkiem dlatego, że postępuje się zwyczajnie bez planu i zasad, opartych na lokalnych stosunkach, które sam pszczelarz powinien w swej okolicy wysondować. Niejednokrotnie zniechęcony niepowodzeniem w czambuł potępia no-

woczesne metody gospodarki, wpada w ekstrem i wyzbywa się i tych resztek dodatnich, które mu postępową gospodarka podawała. Hasłem jego teraz — powrót do natury (nota bene nawet w pojęciu całkiem prymitywnem). Chłodne, krytyczniejsze jednak zastanowienie się nad tą kwestją wprowadziłoby go na środkową, krytyczniejszą niejako drogę. Zasada spiżowa w gospodarce pasiecznej brzmi: wychowaj na czas głównego użytku jak największą siłę w ulu.

W pniu o budowie stałej, zdaniem autora, dlatego wychodziło się na swoje, że w nim pszczoły na czas urzeczywistnienia powyższą zasadę, dzięki lepszemu zwyczajnie zaopatrzeniu się w żywność. Pnia się nie rabowało tak dokumentnie, jak dzisiaj się to robi, wobec czego z wiosny już wychodził pień silny i mógł się dalej pomyślnie rozwijać, bo w czystości się utrzymywał i wobec powyższych danych odporniejszym był na różne zarazki. Pień, dobrze odżywiany, łatwo też w swoim czasie a w sposób niewidoczny wymieniał sobie matkę mniej zdatną na lepszą. Co więcej — we wspomnianych pniach nie brakło odnawiania się matek, a to skutkiem tego, że dawniej wychodziło więcej jak dziś rójów, które stopniowo na rzecz młodych matek stanowczo przechylały, tem więcej, że w nowoczesnej gospodarce staramy się ograniczyć rójkę, a matki poddaje się sztucznie. Autor jest też za tem, żeby trzyletnią matkę nie zostawiać na zimowlę, a co się dotyczy wyników gospodarki pszczelej, to tak się wypowiada: »Daher haben gewöhnliche Imker meist mehr Erfolg, die die Völker ihren Naturtrieb auswirken lassen, als solche, die stets dabei künsteln«. Także chów matek (o ile taki jest już konieczny), nie jest czemś zbyt skomplikowanym i wyspecjalizowanym i każdy pszczelarz z dobrym skutkiem może się o to postarać. Dalej można skonstatować, że dawniej lepsze było odnawianie roboty, względnie woszczyzny, bo bartnik w jednym roku np. wycinał jedną połowę, a w drugim drugą i pszczoły w tak odnowionem gnieździe lepiej się asekurowały przed różnemi chorobami, cze-

piającami się przedewszystkiem starej woszczyzny — nie mówiąc już nic o tem, że takie uzupełnianie gniazda napędzało je do tem gorliwszej pracy wogóle. Co do pojemności wnętrza, to w każdym dość obszernym pniu można mieć piękne wyniki — nie tyle bowiem pożądany zysk zależy od ula ile od zręczności pasiecznika i od dopisującego pożytku. Tylko do pewnego stopnia pień sam jako taki tzn. pomieszczenie dla pszczoł może być dobre, a mianowicie: 1) musi być możliwie najprostsze, 2) z dobrego drzewa i dokładnie sporządzone, 3) dość wielkie, 4) ma pozwalać na wygodne podkarmianie i w danym razie na przewóz, 5) miodnia i zarodnia osobno, 6) wreszcie tak ma być sporządzone, żeby można było tam z łatwością przeprowadzać wszelkie manipulacje, a przy tem, żeby się pszczoł nie drażniły. Te wszystkie wyżej wspomniane przyimoty ma posiadać zwyczajny sobie pień.

W marcowym zeszytcie zamiast sztucznego surogatu Armbruster'a, zastępującego pyłek, radzi Pechaczek używać tego ostatniego w stanie naturalnym. Poza czem innem można w jesieni plastry z pyłkiem wyjąć, pyłek zebrać do szklanki i żeby się nie zepsuł, polać go miodem. Na wiosnę tak przygotowanego pyłku można użyć z wielką korzyścią. Starać się też powinniśmy o florę pyłkodajną, choćby dlatego, że wszelkie w tym względzie sztuczne wytwory są pozbawione podniecających do rozwoju witaminów.



Luty, marzec, kwiecień 1926 r.

Harmonja w życiu pszczelem.

Autorem artykułu E. Zander. Chociaż nie wszystko to, co Gerstung napisał, ostało się przed trybunałem krytyki (Rosch), to jednak między czem innym jego nauka, tycząca się zwłaszcza harmonji życia pszczelego, ma trwałą war-

tość. O pokrewnej treści także się przeobrażony tegoż artykuł w »P. P.« p. t. »Pszczoła tłumaczy zagadkę życia«. Gerstung z naciskiem podkreślił, jedność, całość i harmonję życia wewnątrz ula i to na tem większą wychodzi mu pochwale, że wynalezienie ruchomych ramek pozwalało wszechstronie na gwałcenie powyższego prawa natury. Pień z pszczołami nie jest jakąś trzodą bezładnie przypadkowo spędzoną, ale jest rodziną samodzielną, z siebie samej wyrastającą — jest społeczeństwem, mającym swoje własne prawa życia i cele. Zadanie i zakres działania poszczególnych członków tej familji harmonijnie godzą się z rozwojem życia społecznego u pszczół; wszystko się tu znakomicie uzupełnia — a porządek i następstwo pracy wszędzie tu wzorowe, regularne — jakkolwiek nieraz bardzo zróżniczkowane. Każda np. poszczególna pszczoła w życiu swem, zależnie od wieku, może podjąć się wszelkich prac, chociaż etapy tego jej uzdolnienia nie dają się wyraźnie oddzielić od siebie, a to tem więcej, że czas jego trwania dostosowuje się do zachodzących potrzeb i do warunków świata zewnętrznego. Właśnie na tej zdolności w przystosowaniu się — dowodzi słusznie Rösch — polega podziwu godna współpraca pszczół, ów wszędzie panujący porządek i harmonja. W rozwoju np. pnia, jako całości, wciąż przybývające szeregi pracownic podejmują się kolejno pewnej pracy i ta wewnętrzna harmonja jest uwarunkowana właśnie przez ową elastyczność w przystosowaniu się do otaczających warunków. Zachować ową wewnętrzną harmonję u pszczół — powinno być dla nas najświętszym prawem. Ma tu swe znaczenie następująca formuła: pień pszczół = matka + młode pszczoły + pszczoły latające za pożytkiem (+ trutnie w lecie) — której przy tworzeniu nowych osad pszczelich nie trzeba zapominać. Rozłożenie czerwiu i pokarmu w plastrach, a także i poddawanie go jest uporządkowane i ujęte w pewną regułę, która, nawiasem mówiąc, w kłodzie czuje się pewniejszą. Poznajmy więc lepiej ten porządek, leżący u podstaw

życia gromady pszczelej, jego bieg i kolejność czynności, a wówczas operacja z tem większą będzie dla nas korzyścią. Czas też, żebyśmy wyzbyli się nader kunsztownych i drobiazgowych metod gospodarki; zwłaszcza środka gniazda nie powinniśmy ruszać.

Główna rzecz — to postarać się o dobrą matkę i o pomyślne warunki życia dla pszczół.

Nowa choroba pszczoła.

Bezpośrednio następuje rozprawa H. Prell'a p. t. »Die Amöbenseuche der erwachsenen Bienen«, w której autor omawia bliżej dotychczas mało znaną chorobę, czepiającą się pszczół dorosłych. Niewidoczna ta choroba, pojawiająca się na wiosnę, występuje w towarzystwie nosemy, za którą się ją nawet dotychczas brało. Jeżeli te choroby dołączają się do zaperzenia czy też złych warunków atmosferycznych, wówczas mogą mieć nawet katastrofalne następstwa. Zasługę w odkryciu i opisanju tego jednokomórkowego pasożyta dziela ze sobą Maasen i Morgenthaler. Sadowi się on w ogromnej ilości w organach oddechowych pszczoły (Harngefäße) i w jelitach, skutkiem czego takowe bardzo nabrzmiewają. Wygląda kuleczkowato, a czasem owalnie na kształt jajeczka — w średnicy zaś może liczyć od $\frac{1}{200}$ mm do $\frac{1}{150}$ mm (jest nadto przejrzysty i bardziej załamuje światło aniżeli woda). Okryte są one szklistą powłoką, mającą w sobie inną zawartość. Żyjątko te w formie wegetatywnej zapuszczają według Maasen'a wypustki w organizm pszczoły i tak je wysysając, powoli niszczą. Tryb życia tego pasożyta, a w szczególności jego sposób rozmnażania się nie jest dotychczas należycie wyświetlony. Choroba ta — pisze Morgenthaler — w ten sposób objawia się, że pszczoły, które na pozór dobrze przetrzymały i przy końcu marca dobrze się zapowiadają, w kwietniu i maju (mimo, że mają ładny czerw) coraz bardziej słabną i wreszcie całkiem giną. Zwyczajnie nie widzi się tu trupów pszczelich lub pszczół, niezdolnych do lotu. Jakkolwiek niewytłumaczoną — jak się zdaje — jest rzeczą

znikanie pszczoł, jednak wobec dokonanego faktu należy przyjąć, że giną w polu.

Jak dowiadujemy się z marcowego zeszytu, jest nosema w Niemczech poważnym niebezpieczeństwem i dlatego zabiegają tam (celem zlokalizowania jej) o odpowiednie policyjne zarządzenia, (o czem pisze prof. Rübiger); podobnie wypowiada się w innym artykule J. Kreiselmeier. Ten ostatni podaje za Zander'em, że pośrednia korzyść z pszczoł jest o wiele większa od bezpośredniej. W Niemczech, gdzie jest około 2 miliony pni, zysk bezpośredni wynosi 35 milionów marek, a pośredni około 450 milionów marek. Skutkiem braku dotyczących ustaw, zabezpieczających przed zaraźliwymi chorobami, ginie tam rocznie około 50 tysięcy pni, nie licząc tych, które, jako osłabione, nie mogą rokować nadziei na zysk jakiś.

W zeszytach z kwietnia wartościowym jest zwłaszcza artykuł E. Zander'a pt. »Der Anfang in der Bienenzucht« i Schmidt'a zatytułowany: »Einst und Jetzt«. Dawny tryb gospodarki pasiecznej był spokojny i niewymagał tyle pracy, energii i zapobiegliwości, co dzisiejszy. Oto jakich zasad trzyma się ten ostatni w gospodarce pasiecznej: 1) ul ma być celowo urządzony, 2) zachowana ma być zasada Gerstunga o jakości i całości rodziny pszczoły, 3) wytworzenie siły na czas głównego pożytku, 4) miód i pierzga są naturalnym środkiem odżywczym pszczoły — cukier je tylko zastępuje w danym razie, 5) postaraj się o młode i płodne matki, 6) w sierpniu podkarmiać spekulacyjnie, jeśli pożytku niema, 7) w zimie spokój, ciepło i wentylacja zapewniona, 8) na wiosnę trzymaj w cieple pszczoły — zarodnię można rozszerzać, ale przy tem nie oziębiać, 9) postaraj się ponaglić pszczoły do roboty i nie przeszkadzaj bardzo, jeśli wychowują sobie trutnie, 10) miód należy wybierać w stosownym czasie, ale pszczoł nie należy z zapasów ogołacać, 11) daj też trochę miodu (!) tym, którzy go potrzebują, albo którzy go nie kosztowali, 12) nie zostawiaj pszczoł bez pomocy ze swej strony i ucz się bez ustanku.



Luty, marzec 1926.

Uwagi co do złych lat.

J. E. Crane, który już figurował niejednokrotnie w naszym przeglądzie obcych czasopism, tym razem zastanawia się nad kwestją lat dobrych i złych — co oczywiście mimowoli przywodzi na myśl tłumaczenie snu Faraona przez biblijnego Józefa. Rada tam podana, żeby w latach urodzaju chować na czarną godzinę zapasy, daje się skutecznie zastosować i w gospodarce pszczelnej. Sprawdza się to niestety obecnie u nas, co autor pisze, że w jednym roku może być obfity pożytek, a w drugim może go całkiem zabraknąć — i tego, pomimo różnych nowoczesnych zapobiegawczych środków, nie można zmienić, choćby się niebo bombardowało. Jeśli nie w postaci miodu, to w każdym razie w pieniądzu powinno się w lepszych latach robić oszczędności na przyszłość, a więc trzeba mieć kapitał rezerwowy. Lata, w których, jak się mówi, miodzą koły w płocie, mogą niejednego nieroztropnego pszczelarza zepsuć, zdemoralizować do tego stopnia, że wcale nie będzie się oglądał na przyszłość, skutkiem czego może stracić nawet całą pasiekę.

Przy tem wszystkim należałoby wyeliminować ze swej pasieki pnie nieproduktywne (jeden większy pszczelarz amerykański na 1200 pni miał ich coś 144), ażeby dla innych nie były obciążeniem; zte n. p. zimowanie, trutówki, brak matki i t. p. są sprawcą wielu nędzaków, które niepotrzebnie zjadają zapasy, nagromadzone przez lepsze pnie. Zwiększyć też trzeba nam swą troskę i zręczność w gospodarce pasiecznej.

Leczenie zgnilca.

Jest to dalszy ciąg artykułu Phillips'a, już podanego w skróceniu. Choroba ta, o czem zresztą mówi pełny tytuł rozprawy, zależy od okolicy i od metody

gospodarki pasiecznej. Jeden pszczelarz na końcu średniego pożytku z hreczki przez poddanie nowych matek (nie mógł użyć odnośnej metody Aleksandra) wyliczył 95% swych zarażonych pni. Bardzo zręczny i dzielny pszczelarz Miller utrzymuje, że choroba ta wcale albo prawie wcale nie udziela się ze strony komórek zasklepionych, a nawet o ile pszczoły nie mają dużo do czyszczenia, to i w mniej jak 8 dniach przy osieroceniu pnia mogą się z tą chorobą uporać. Dwa przedewszystkiem czynniki przyczyniają się do usunięcia tej zarazy: 1) dobry i długi pożytek i 2) silne pszczoły. Pszczoły n. p. słabo osadzone na pustych ramkach — doświadczenie Miller'a — mając jedną ramkę miodu, zarażyły się, chociaż początkowy czerw był dobry. Tenże badacz i pierwszorzędny praktyk przed pożytkiem, jaki miał z koniczyny, pędził pszczoły na siłę i tak czynił je odpornymi na tę chorobę. W latach bardzo dobrych zwyżczajnie ta choroba się nie pojawia, względnie występuje w zredukowanych rozmiarach. W marcowym zeszycie na powyższy temat znajdujemy dalsze wiadomości.

Charakterystycznym jest, że okres produkowania miodu plastowego w podstawkach (przy szczupłej zarodni i niedostatecznym zaopatrzeniu pszczół w zimowe i wiosenne zapasy) schodzi się z czasem, kiedy ta choroba najbardziej się srożyła. Ule ówczesne miały tylko jedną zarodnię i to z ramkami na 7¹/₂ cala wysokości, skutkiem czego nie pozwalały na rozwinięcie się należytej siły i w ten sposób sprzyjały rozszerzeniu się choroby. Do powyższych czynników należy jeszcze dodać brak odpowiedniego opakowania pszczół na zimę, złe pomieszczenie zimowlane, skąpe zapasy żywności na wiosnę, słowem to wszystko, co osłabia i podrywa siłę rozwojową danego pnia.

Pewien zwrot ku lepszemu dał się zauważyć, kiedy w okolicach z białą koniczyną zwrócono się do produkowania wytrzeszanego miodu (przy tego rodzaju gospodarce trzeba pamiętać o tem, żeby z gościeniem pożytku nie brakło miodu w zarodni). Zbawczem hasłem jest tu

przedewszystkiem następująca a wciąż powtarzana zasada — trzymaj tylko silne pszczoły. Z chwila, kiedy się wprowadziło metody gospodarki bardziej odpowiadające potrzebom pszczół, a zwłaszcza w zimie i na wiosnę, postawiło się też prewencyjną zaporę celem powstrzymania pochodzącej z zarazy. W zimie możliwie najmniej powinny pszczoły tracić energii, a z początkiem pożytku powinny ich być w ulu około 75 tysięcy. Kiedy choroba się pojawi, to wystarczy (bez względu na ilość przepisywanych dni) na tak długo pniowi matkę odebrać, aż wzmocnione pszczoły te zarażliwe części same uprzątą. Wogóle prewencyjne środki lepsze są od bezpośredniego zwalczania choroby; jeśli zaś choroba się gdzie utrzymuje dłużej czas w dobrych latach, jest to dowodem niewłaściwego sposobu gospodarki pasiecznej. Główne wytyczne, odnoszące się do tej choroby, podał już Dzierżon.

Nawiązując do powyższych wywodów, zaznacza z uznaniem J. E. Crane na innym miejscu tego samego miesięcznika, że różnego trzeba czasu do kurowania zgnilca europejskiego (zależnie od jego złośliwości). Niekiedy w postaci „kleistej“ bywa tak trudny do usunięcia jak zgnilec amerykański.

Z powodu braku miejsca przechodzę do porządku dziennego nad artykułem Morley Pettit'a o zgnilcu amerykańskim.

Powstawanie ras pszczelich.

Rasa egipska pszczół, która jednak nie może się nazywać rasą pierwotną, wytworzyła się w ciągu wieków w terytorjalnym odosobnieniu. Ule sporządza się w Egipcie w ten sposób, że muł nilowy, niby ciasto, tacza się z mierzwą i z warstwy tej, o grubości mniej więcej 1¹/₂ cala, tworzy się podłużne, walcowate wydrążenia, na łokieć angielski długie, które następnie suszy się na słońcu. Wnętrze wyciera pachnącymi liśćmi i zamyka się z boku krążkami, zrobionemi również z mułu (gdzie też na jednym z nich znajduje się oczko). Kilka warstw takich uli składa się na jedną kupe, którą przykrywa się słomą, celem ochrony przed palącymi promieniami południo-

wego słońca. Pszczoły egipskie prawie że nie zbierają zapasów na zimę i są złe, bo muszą bronić się przed wielką ilością wrogów, czyhających na skromne ich zbiory. W nadmorskich okolicach Palestyny podobne do egipskich widzi się ule i urządzenie pasiek — w górzyściej zaś Judei lub Galilei ule mają kształt jakby gruszek (z oczkiem na cieńszym końcu). Ule te umieszcza się często na murach sklepionych. Pszczoły zaś tamtejsze, skutkiem tego, że znajdują się w odosobieniu i że ich przez długi czas nikt nie rusza, są łagodne i przechodniów nie napastują, jakkolwiek wobec licznych wrogów ich rodziny wykazują wielkie rozjątrzenie; z końmi nawet, stojącymi w pobliżu, żyły w zgodzie. Północna Judea ma względnie najlepszą florę miódodajną. Miód od pszczół palestyńskich jest nieszczególny i świeżo spożyty wywołuje nawet ból głowy — krupieje zaś bardzo prędko.

Dość jest tu motylicy, ale ich działalność o tyle jest dobra, że niszczą każdą resztkę wosku i w ten sposób przeszkadzają rozszerzaniu się zaraźliwych chorób. W Syrii, w Górach Libanu chowają pszczoły w koszykach, jakby plecionych z łożyn, które są podłużne i tak mniej więcej duże, jak ule, używane w Palestynie. Układa się je w stopy podobnie, jak to się dzieje w Egipcie i Palestynie, a przykrywa się deskami lub gałęziami. Setki nieraz wyżej wspomnianych uli są złożone na kupie i to z oczkami bardzo blisko siebie się znajdującymi, a jednak pszczoły tamtejsze prędko je odnajdują, wobec czego autor wnosi, że pszczoły ewentualnie łatwiej mogą odróżnić zdźbło czy jakąś nierówność na swoim ulu aniżeli pień drzewa. Wielokrotnie zauważono też, że pszczoły tamtejsze, wylatując za pożytkiem, nie obznajamiają się z otoczeniem swego mieszkania.

Wszystkie pszczoły wschodnie mogą czyszczeniem się bronić się przed zgnilcem europejskim, ale nie przed amerykańskim. Do r. 1892 nie znano tej choroby, którą dopiero później zawlekli tam żydowscy koloniści z Besarabji. Ciasne ule wpłynęły też na to, że tamtejsze

pszczoły bardzo się roją — inklinację tę jednak można z czasem zredukować przez to, że się je będzie chowało w obszerniejszych pomieszczeniach. Wielka ilość wrogów, jak się rzekło, wyrobiła u nich dużą drażliwość i dziś bez podkurzacza dobrego prawie że iść do nich nie można.

W zimniejszym klimacie pszczoły te z czasem zmieniają swoje nawyki i przystosowują się do warunków klimatycznych danego kraju.

Mając powyższą rzecz na uwadze, możemy przyjść z autorem do przekonania (zaznaczonego zresztą w tytule niniejszego artykułu), a mianowicie, że wiele charakterystycznych cech danej rasy można wywieść z wpływów otoczenia. Autorem artykułu — F. Baldensperger.

Gdzieindziej w tymże zeszycie zaznacza J. E. Crane, że myśl Baldensperger'a, jakoby pszczoły w północnych krajach były łagodniejsze, jest nową, a złośliwość n. p. pszczół cypryjskich należy przypisać tej okoliczności, że mają za dużo wrogów.

Leczenie choroby z wyspy Wight.

Leczenie to (autor C. T. Sanctuary) polega na tem, że nie powinno się dopuścić do zetknięcia się pszczół starych, zarażonych, z dopiero się lęgącymi. Choroba ta — czytamy gdzieindziej — rozszerza się powoli i często cały rok może się ukryć przed okiem pasiecznika. Radykalny sposób kurowania według cytowanego korespondenta streszcza się w tem, że z odebranego z zarażonych pni czerwiu wylęgają się pszczoły za pośrednictwem sztucznej inkubacji; przed tą jednak operacją wszystkie pszczoły starannie się usuwa. W miarę wychodzenia pszczół można dodawać czerwiu. Można też zrobić z wziętych ramek (razem z wszystkimi pszczołami) nukleusy, do których dodaje się matecznik lub młodą matkę i postawić je zdala od pni zarażonych. Stare pszczoły wracają na dawne miejsce, skąd można dodać znów nukleusowi resztkę czerwiu — o ile będzie miał kto w nowym ulu zająć się nim. Autor w ten



Z Ursynowa. Okolica dla pszczoł nieodpowiednia i niezbyt bogata w rośliny miododajne. Większe przestrzenie pól obsadzone są warzywami; z roślin trwałych pożytek noszą pszczoły z drzew owoc., z grochownika (*Robinia Pseudoacacia*) i ze śnieguliczki (*Symphoricarpos racemosus*). Miodobranie często przypada — jak np. w ubiegłym roku — w drugiej połowie maja, kiedy pszczoły mogą czerpać nektar nie tylko z kwiatów grochownika (*akacji*), ale także rzepaku zimowego. »Akacja«, jako drzewo ozdobne, miodonośne i budulcowe, zajmuje niepoślednie miejsca wśród drzew, hodowanych w naszych ogrodach i parkach. Śnieguliczka, krzew o gałązkach wiotkich, listkach okrągłych, drobnych, wydaje kwiatki małe, różowe, od miesiąca lipca do jesieni i przez ten czas masowo są odwiedzane przez pszczoły. Krzew ten mało jest wydredny na glebę, znosi jakąkolwiek wystawę, dobrze rośnie w ogródkach miejskich, gałązek ciąć nie należy, bo wtedy słabo kwitnie. Nostrzyk jednoroczny (*Hubam*) również miał powodzenie u pszczoł. Nasiona *Hubamu* otrzymaliśmy przed dwoma laty z Szanownej Redakcji »Bartnika Postępowego«. Co do nazwy botanicznej i tu również słyzało się, jakkolwiek niezbyt pochlebne, zdania o pochodzeniu nostrzyka, to przecie niczem nieuzasadnione i mylnie interpretowane wywody. Na glebie, znawożonej w roku ubiegłym, *Hubam* bujnie rósł i obficie kwitł. W r.

bieżącym nasion zebrano znacznie więcej aniżeli w przeszłym, mimo tego około 50% nasion dojrzało w porę.

Chcąc przyjść z pomocą pszczołom wysiewało się przez kilka lat z rzędu — wczesną wiosną i latem — gorczycę (*Sinapis alba*). Ale niestety, oprócz różnego rodzaju owadów błonkoskrzydłych, prawdziwej muchy pszczelnej nie spotkało się na kwiatkach tej rośliny.

Pasieki, składającą się z 11 pni o ulach syst. warszawskiego, bez nadstawek — z różnych przyczyn narazie nie powiększa się.

W miesiącu sierpniu 1925 roku wprowadzono za pośrednictwem Sz. Pana Redaktora »B. P.« matkę pszczelą z Włoch. Tu należy podkreślić, że mimo tak długiego i ryzykownego (10 dni drogi + 3 dni w biurku dostarczającego na miejsce przeznaczenia korespondencji pocztowej) transportu, matka wraz z towarzyszkami przybyła żywa. Jeszcze dwa dni włoszki wzięły się w klateczce między ramkami w ulu z pszczołami. Trzeba było wreszcie utworować drogę więźniom przez usunięcie pokarmu, zatykającego otwór w klateczce, w której przywędrowały pszczoły z południa. Nazajutrz, po zaglądnięciu do ula, okazało się, że tylko matka nie spieszyła ze zmianą mieszkania i tylko pod presją raczyła zejść na plaster; po kilku dniach ukazały się jajeczka. Pleń jednak słaby w lotną muchę (rój sztuczny) był narażony na zagładę wskutek rabunku. W pasiece skoro tylko niebo

sposób z 6 pni chorych utworzył 12 nowych osad pszczelich. Krótko mówiąc, można nawet kilka razy pozabawić czewiu macierzyste pnie — o ile tego zachodzi potrzeba. Włoszki więc — tak konkluduje autor — mogą się wyleczyć z tej choroby, jeżeli odpowiednio się z nimi postąpi.

Jednym więcej ze sposobów, którymi zwalcza się tę chorobę, nieznaną dotychczas w Ameryce — to puszczenie pszczoł na rójkę, sprzedawanie ich itp., gdyż płodność matki lub rasa włoska nie mogą tu być wystarczającą gwarancją.

Ks. W. Kranowski.

wypogodziło się, przy wylocie tego czy innego pnia ścisk, brząk wielki. Podkarmianie pnia z włoszkami było właściwie karmieniem rabujących pszczoł. Jeszcze słońce nie wzeszło, lub zmierzch zapadł, koło innych uli cisza, a tu jak-gdyby uwzięli się na włoszki, skąd przy-leci i jak strzała wpada i wypada jedna, druga bandytka.

Stosowało się więc różne środki ochronne, jak np. zwężanie, zamykanie oczka, pocieranie cebulą i polewanie naftą mostku, nakładanie szybek przed wylotami. Skuteczniejszym sposobem jednak okazało się ulokowanie przez 3 dni ula z pszczołami w ciemnej i chłodnej komórce. Pień z matką włoską wzmocniono przez wsypanie dość silnego roju, obrabowanego z miodu przez rabusi pszczelich i podkarmiono. Dla zabezpieczenia pnia przed nowym napadem w zwężone oczko został wetknięty kołeczek z bzu lekarskiego (*Sambucus nigra*) dług. około 10 cm., o wydrążonym wzdłuż rdzenia otworze, przez który dostawały się pszczoły nazewnątrz ula, a nawet wkrótce nauczyły się tędy wchodzić. W dniu 14 listopada 1925 r. podczas oblotu pszczoł pierwszy raz zauważono wylatujące pszczoły-cudzoziemki. Lato ubiegłe w tych okolicach dla pszczoł było za mokre. Trzeba było prawie wszystkie pnie podkarmiać. Do wlewania syropu w plasty bardzo praktyczną okazała się ręczna sikawka ogrodnicza z wylotem, formy małego sitka. Wobec użycia takiego rodzaju przyrządu (kosztuje kilkanaście złotych) wlewanie miodu lub syropu zapomocą lejka czy imbryczka z wąskiem dziubkiem wydaje się zabawką. Niektóre prace w pasiece wykonują również uczniowie tutejszego seminarjum nauczycielskiego. Powstało tu także przed rokiem kółko »Młody Bartnik«, na zebraniach którego są odczytywane urywki z »Bartnika Postępowego« i wygłaszane referaty, jak między innymi np. z anatomii pszczoły, choroby i szkodniki, życie pszczoł, różki, miodobranie, przyrządy i narzędzia pszczelnicze, wskazówki i rady dla młodych pszczelarzy, historia pasiecznictwa etc.

P. Wolski

Z Podlasia. — O włoszkach.

Zima obecna jest bardzo łagodna w naszych stronach. Było parę razy zimno, lecz dość krótko trwało, tak, że większa ilość dni jest ciepłych. Mieliśmy dnie, w których ciepłomierz wskazywał + 10 stopni. Tak było 31 grudnia 1925 r. i 3 lutego br. i w tych to dniach niektóre pnie pszczoł obleciały się. Teraz nieco o pszczołach włoskich.

Dwa lata jak posiadam w swej pasiece pszczoły włoskie i na podstawie własnej obserwacji powiem, że, jak dotąd, wiodą mi się znakomicie. Ubiegłego roku, dzięki li tylko, że mam pszczoły włoskie, podwoiłem swą pasiekę, a nawet dużo miodu wziętem pszczołom włoskim a dodałem krajowym na zimę, gdyż pewną część pni posiadam jeszcze krajowych. Moi sąsiedzi-pszczelarze nie mogą się pochwalić tak dużym przy mnożeniem pasieki, chociaż każdy z nas chciałby mieć jak najprędzej dużą pasiekę, bo wszyscy jesteśmy dopiero po wojnie wszechświatowej pszczelarzami i prawie każdy z nas zakładał swą pasiekę, poczynając od jednego ula. Gdy sprowadziłem matkę włoską w 1924 r. na wiosnę, to moi sąsiedzi pszczelarze podejrzliwie patrzyli, lecz gdy się przekonali o zaletach tych pszczoł, to już przeszłego roku przysilił mnie, aby im sprowadzić matki włoskie, to też kilka matek sprowadziłem dla nich. W pierwszym roku, co prawda, te pszczoły włoskie poczęły rabować inne pnie i miałem z tego powodu trochę nieprzyjemności, lecz w drugim roku tego nikt nie zauważył, a nawet przeciwnie, kiedy na wiosnę, w maju, mieliśmy wielki rabunek u pszczoł w całej pasiece, to moje pszczoły włoskie najspokojniej w tym czasie pracowały, znosząc z kwiatów perłę i miód. I to też dało się zauważyć, że pszczoły włoskie są pracowitsze od krajowych, łagodniejsze, miodniejsze i szybciej się mnożą. Zważywszy wszystkie zalety pszczoł włoskich, uważam zakaz sprowadzania matek z zagranicy narazie za niepotrzebny.

O kradzieżach w pasiekach też coś powiem: Przeszłego roku w sąsiedniej

wsii, Cichostowie, u starego pszczelarza, P. Wojciechowskiego, w lutym złodzieje w nocy odkryli ul poczwórniak (w którym się mieści cztery roje) zabierając około 20 kg. miodu, zgarnawszy przedtem pszczoły z plastrów na ziemię, a że w tym czasie było ciepło, więc pszczoły zgromadziły się do kupy i tak przesiedziały do dnia, zaś rano gospodarz je zebrał, dał zapasowe plastry i wszystkie cztery roje uratował. U tego też pszczelarza stała się inna rzecz ciekawa, mianowicie: latem, lustrując swą pasiekę i kasując stare matki, ta ostatnia wypadkiem wpadła do sąsiedniego ula, lecz gospodarz na to nie wiele zwracał uwagi, gdyż był pewnym, że będzie przez miejscowe pszczoły ścięta, gdyż w owym przed chwilą operował, było wszystko w najlepszym porządku i matka jeszcze dość młoda. Lecz jakież było zdziwienie, gdy z tego ula, do którego przed trzema dniami wpadła stara matka, wyszedł śliczny rój. Okazało się, że owa stara matka potrafiła zwerbować pewną część pszczół i wyjść z niemi.

Druga kradzież miodu miała miejsce w naszej wsi, Milanowie, u Al. Trokunowicza, w miesiącu sierpniu, gdzie złodziej, odkrywwszy ul w nocy, zabrał parę kg. miodu, lecz widocznie był bardzo napastowany przez pszczoły, bo zostawił nóż i worek. Policja nic nie wykryła.

Trzecie usiłowanie kradzieży było w pasiece, należącej do Sióstr Szarytek w Milanowie; tu złoczyńcy przestawili przez parkan ul, lecz najprawdopodobniej ul ten podczas przenoszenia go przez płot otworzył się i chociaż to było w nocy, ale pszczoły widocznie zaczęły częstować razami, a i psy ujadać zaczęły tak, że rabusie uciekli, nie wyrządzając większej szkody.

Jeszcze o Hubamie słów kilka: Będąc w roku 1924 u starego pszczelarza, P.

Romanowskiego pod Radzynie, który ma pasiekę, składającą się z przeszło 100 pni uli nadstawkowych, widziałem pierwszy raz Hubam, tę roślinę wielce miododajną. Powróciwszy do domu, podobną roślinę zauważyłem na torze kolejowym i chociaż wtedy miało się już dobrze ku jesieni, to jednak roślina ślicznie kwitła i była gęsto obsiadana przez pszczoły; lecz w tym roku, t. j. 1924, było tych roślin zaledwie kilka na torze kolejowym. Lecz co się dzieje roku następnego: oto prawie cały tor na przestrzeni dwóch kilometrów pokryty jest gęsto tą rośliną, jak się zdaje nostrykiem. Mała ilość była nostryku żółtego i ten zakwitł około połowy czerwca 1925 roku a miał wysokości około 1 metra, zaś nostryku, który białe kwitł, było bardzo dużo w stosunku do żółtego i biały zaczął kwitnąć o dwa tygodnie później, wysokość 1½ metra. Obie te rośliny kwitły do 8 tygodni i były w tym czasie gęsto nawiedzane przez pszczoły. Gdy nasienie dojrzało, zwróciłem się do dozorców kolejowego, aby mi pozwolił zebrać nieco na nasienia. Po otrzymaniu zezwolenia zebrałem 30 snopków i ułożyłem je w stodole nad klepiskiem. Ja przyznam się, że mam słaby zmysł węchu i nie czuję zapachu, ale gdy ktoś obcy wejdzie do mej stodoły, to zaraz rozgląda się i mówi, że gdzieś tu miód pachnie, a szczególnie mój szwagier ciągle mi przy wejściu do stodoły to mówi. Po omtóceniu otrzymałem 20 klg. ziarna. Z pięć klg. wysięję sam, a co z resztą zrobić? Może Szan. Redakcja poradzi co zrobić, może kupca wskaże, nastęrczy, lub kogoś z Kolegów Pszczelarzy?

Z pozdrowieniem pszczelarskiem

Paweł Wertejuk

Milanów, 20. II. 1926.

**Pszczelarze! namawiajcie bartników do
prenumerowania naszego pisma!**



KORESPONDENCJE

Polemika w sprawie trującego miodu.

Jest to bardzo niemiłym dla autora, gdy zecer źle manuskrypt przeczyta i — popełniwszy »błąd drukarski« — powoduje potem gwałtowną odpowiedź i polemikę oczywiście z wiatrakami — a raczej ze zecerem, a nie z autorem. Djabełek drukarski siadł właśnie na kaszcie z czcionkami i złośliwie machając przed oczyma zecera ogonkiem, zmienił właśnie w tych dwóch miejscach sens mego artykułu »trujący miód«, który potem zupełnie słusznie p. B. Karszniewicz zacepił. Z pewnością p. K., chociaż tego nie powiedział — to jednak myślał sobie bardzo nieładnie o mojej zarozumiałości. »Dlatego, że Fusek nigdy trującego miodu nie spotkał — to go już nie ma być zupełnie, to istnieć nie może in universo«. Otóż zecer wprawdzie wydrukował: »twierdzę, że jest inaczej dlatego, że nigdy takiego miodu nie spotkałem« — ale miało być: »... nie dlatego, że nigdy... i t. d.« To małe »nie« czyni moją argumentację skromniejszą — ale za to uwydatnia pewność ostatniego dowodu. Zresztą sensu można się domyśleć z dalszego rozwinięcia zdania, o którym kilkakrotnie używam słowa »ani«.

Podobnie ma się rzecz z drugim kamieniem obrazu: »Nektar kwiatów trujących być nie może«. Ależ nie »trujących« — tylko trującym. Kwiaty nawet trujący nektar mają. Dlaczego by go nie było? Przecież cały artykuł dotyczy nektaru trującego — a nie kwiatów trujących. I znowu walka z wiatrakami — ale litera nocet — litera docet.

Do zaś do samej sprawy trującego miodu w pobliżu »Sabaszychij« — to w zupełności pisze się na łumaczenie, jakiego udzielił nam p. inspektor Malinowski w swej korespondencji z Tarnopolskiego.

Z poważaniem

Mr Fusek.

Z mego pobytu na Pomorzu.

Dawno już obiecałem Czytelnikom zapoznać Ich z kószkami wielkopolskimi Kanitza, najstarszemi z postępowych, mających za sobą 90-letnią chlubną przeszłość.

Przetwały one szczęśliwie przełomowe epoki w pszczelnictwie, przystosowując się znakomicie do miodarki, szt. węży i kraty ogrodowej, stając się t. z. ulami kombinowanym, a pozostając przytem najtańszymi z uli nadstawkowych, najcieplejszymi, najbardziej przystosowanymi do natury pszczoły i może najprostszymi w obsłudze.

Chcąc lepiej poznać gospodarkę w kószkach i ich wyrabianie, po opuszczeniu stanowiska instruktora w Tarnopolu, wyjechałem na Pomorze, gdzie ule te są tak rozpowszechnione, jak u nas słowiańskie.

Dziś opiszę Czytelnikom pasiekę i sposób gospodarki p. Szymańskiego w Chełmży.

Pasieka jego znajduje się obecnie w stanie likwidacji. Liczy teraz około 30 pni. Kiedyś miał ich p. Sz. ponad 100. W początkach prowadził gospodarkę w ulach ramowych.

Dorobił się nawet na pszczołach pięknej realności.

Likwiduje pasiekę dlatego, że terazniejsze zajęcie zawodowe zbyt mu czas absorbuje.

Dzięki jego uprzejmości zyskałem tam wiele cennych wskazówek, którymi pragnę się podzielić z interesującymi się tym rodzajem gospodarki Czytelnikami.

Pasieka ta mieści się pod otwartym z jednej strony poddaszem, (na wzór kręgielni) tworzącym zarazem ogrodzenie wzorowo założonego sadku, składającego się z jabłoni i krzewów owocowych.

Ule są zaopatrzone oprócz tego w czworoboczne, szpiczaste daszki z de-

szczulek i papy, pozostawiane na dennicach, poukładanych w jeden rząd, na silnych łąkach, przymocowanych do słupów, na których spoczywa dach poddasza.

Między słupkami, oddalonymi od siebie 2'5 - 3 m., na przeciągniętym drucie zwisa pięknie przeprowadzone w kształcie girland dzikie wino.

Całość przedstawia się bardzo pojętnie.

Kolej na gospodarke.

Pszczółki wycinane z zamkniętymi kratówką oczkami, (przez ściany ula, mysz się nie przegryzie, o ile tylko materiał jest dobrze z kłosów oczyszczony) po podnieceniu, są od wczesnej wiosny intensywnie podkarmiane sytą z cukru. którą poddaje się w balonach turynskich, co trwa aż do pojawienia się wydatniejszego pożytku.

Rojenia sztucznego nie stosuje się.

Rój, o ile ma dobrą, nawet 3 letnią matkę, jest osadzany w jeden tylko pierścień, (służący zarazem za rojnicę) na miejscu macierzanka, tak, że wszystkie l. mucha, ściąga do niego.

Macierzak, straciwszy wszystką lotną muchę, pozostaje pod baczem okiem pszczelarza, który musi mu dostarczać wody, a nawet karmić, gdy niema zapasów. Pień odstawiony zwykle sam wycina mateczniki a jeżeli da słabego roja, to ten jest osadzony w małym uliku ramkowym i trzymany w rezerwie. Jeżeli zaś matka w czystym pierwaku jest licha, rojnicę zakrywa się szczelnie kratówką a pszczoły koło wieczora rozpedza się lekkim dymieniem, które wracają do macierzaka — matkę naturalnie się niszczy.

W przepisany czas, t. j. w 9—11 dni, wychodzi rój śpiewak, naturalnie o wiele większy od wróconego pierwaka czystego. W tym wypadku, jak wiemy, odstawiony macierzak absolutnie roić się nie może, dla braku lotnej muchy.

Rój osadzony na miejscu macierzystym, jakem już wspomniał, w jeden tylko wieniec z początkami szt. węzy na t. z. ruszcie, bywa nakryty kratówką, na

którą umieszcza się nadstawkę, uzupełnioną gotową woszczyną, o ile rój ma nieplodną matkę.

Po ukończeniu pierwszego pierścienia podstawiamy drugi. P. Sz. radzi bezwarunkowo przestrzegać, by zabudowanie gniazda odbyło się jak najszybciej, a w razie soty, lub lichego pożytku, każe nawet rój silnie karmić wieczorami, tak, by pszczoły, nie marudząc z robotą trutową, możliwie szybko wypełniły ul pszczelą woszczyną, gdyż wiadomo, że szczególnie, gdy rój silny, nawet z matką młodą, pszczoły przechodzą do rob. trut. i to obowiązkowo aż do dna. Gdybyśmy nie mogli tego dopiąć dla jakiejś przyczyny, musimy jeszcze w tym roku uzupełnić gniazdo kawałkami, choćby starej, woszczyny, co uskutecznia się w ten sposób, że po odwróceniu ula i zesztukowania gniazda, przy pomocy szpilek drewnianych i t. p. pozostawia się na 1 noc kószkę w tej pozycji. Jeżeli się nie chce, lub nie może w ten sposób postępować, należy niedokończony drugi pierścień w swoim czasie, by czerwiu nie zepsuć, po spędzeniu a najlepiej »wypukaniu« pszczoł, (ze względu na bezpieczeństwo dla matki) odciąć drutem, lub szpagatem i zastąpić go innym, porządnie zarobionym pierścieniem, uzyskanym z jakiegoś przeznaczonego do skasowania družaka itp. W podobny sposób odbywa się stopniowo zmiana starej roboty. Możemy sobie wtedy pomóc nadrutowaną do snozów węzą sztuczną, podstawiając pod ul w czasie ciągnięcia robotą.

Jak widzimy, przy tego rodzaju gospodarzeniu najwięcej miodu miodarkuje się od rojów. Przy tem wykorzystuje niedocenianą u nas energię, jaką natura roje obdarza.

Słuchając p. Szymańskiego, wprost nie chciałem wierzyć, że pszczoły wogóle można od tego stopnia opanować w ulu, bądź co bądź nierozbieralnym.

Na razie kończę. Dalszy ciąg moich spostrzeżeń z Pomorza pozostawiam na później.

Władysław Dyduśiak.

Ciekawy rój.

Szanownej Redakcji przesyłam opis znalezienia pewnego roju przez jednego z członków naszego Towarzystwa Pszczelniczego.

Członek, p. Netzel, opisuje znalezienie tego roju w ten sposób:

20 sierpnia dowiedział się od swego przyjaciela, że w wiklinach nad Wisłą znajduje się rój pszczół. Natychmiast udał się pod wskazane miejsce i znalazł średnio silny rój pszczół, który miał już wybudowane 5 plastrów węzy, sięgające do samej ziemi, wbudowane w gałęzie wikliny; z budowy widać było, że budowana była od dołu do góry, najdłuższy z nich miał 40 ctm. długości, zaś wysokie były wszystkie około 15 cm. Budowa ciągnęła się od południa ku północy. Plastry były pełne czerwiu od najmłodszego do zasklepionego, którego było najwięcej. Zmieniennym jest, że boczne części i wierzchy plastrów nie były przez pszczoły obsiadłe, tak samo i czerw kryty. Pszczoły skupiały się na samej ziemi. Był to bardzo piękny dzień i pszczoły intensywnie znosiły tylko pyłek. Dziwne, że nie było wcale tem zabudowaniu ani trochę miodu. Woszczyna była bardzo żółtego koloru, co przypisuję tamże kwitnącej w wielkich masach złojej różce.

Od ziemi (twarda murawa) oderznął plastry nożem, poodcinał gałązki, włożył cały ten balast do skrzyneczki i po 3 godzinach całe towarzystwo się uspokoiło i w ten czas wędrówka nastąpiła do domu. Naturalnie na miejscu pozostało jeszcze w trawie dużo pszczół.

„W pasiece wsadziłem, opowiada pan Netzel dalej, plastry w ramki i obsadziłem pszczoły w ulu. Na drugi dzień padał deszcz, a dziwne, że moje i inne pszczoły nie wychodziły, a zato u nowoosadzonego wrzała praca jakby przy największej pogodzie. Po dwóch dniach spostrzegłem znacznie więcej pszczół w owym ulu, a przypisuje to tej okoliczności, że reszta pozostałych pszczół ściągnęła do owego ula, tem bardziej, że odległość wynosi około 1000 mtr.

Trzeciego dnia udał się na miejsce,

w którym znalazł owego roja, lecz nie znalazł tam ani jednej pszczołki.

Co tu właśnie jest najwięcej ciekawem? Oto miejsce, w którym pszczoły znalezione, leży blisko Wisły, we wiklinach, nisko położone; ostatnie 14 dni przed odnalezieniem panowało zimno i deszcz, a nocą temperatura oziębiała się do 6 stopni powyżej zera, powtóre, na kępie tej jest wilgotno i mglisto i pomimo wszystkiego nic im nieszkodziło. Dlatego się też dziwnie zachowywały w swym nowym ulu, zawsze bardzo były ruchliwe i gdy w innych ulach był spokój, te oblegały cały wylotek i wachlowały skrzydełkami.

Po 8 dniach pień ten zbadano; matka zaczerwiła od góry do dołu całe 5 ramek dużych, normalnych i w miejscu przy okienku pociążyła plaster, około 20 ctm. długi, który tak samo był silnie zaczerwiony. Ponieważ pszczoły miały zamiar budować, dałem im jedną ramkę z sztuczną węzą. Tu, przy tych oględzinach, znalazłem na jednej ramce z jednej strony jedną a z drugiej strony drugą królowę, bardzo ładnie obie rozwinięte, obie pozostawiłem w ulu.

Pszczoły te są trochę większe od innych i bardzo łagodne.

Na zimę dostały 20 funtów cukru z domieszką miodu.

Toruń, 5 III, 1926.

Falkowski Antoni.

O dodawaniu matek i łączeniu pni.

W numerze czerwcowym »Bartnika Postępowego« str. 155 z 1924 r. czytałem o dodawaniu matek; więc i ja chciałbym coś w tej sprawie z własnej praktyki powiedzieć.

Ja dodaję matki w ten sposób, że do klateczki okrągłej z drutu, z jednej strony zatykaną korkiem, wkładam matkę i kładę ją z tą klateczką na ramkach u góry.

Przez jedną dobę pszczoły przyzwyczajają się do matki nowej i możemy ją już bez obawy wypuścić.

Chciałbym jeszcze wspomnieć o łączeniu pni starych. — Ja łączę u siebie pnie słabe w ten sposób, że zbliżam je

do siebie powoli, a kiedy stoją już blisko siebie, otwieram jeden z pni, mających być połączonymi i zamiast zastawki wkładam siatkę drucianą.*) — Następnie gniazdo z pnia drugiego, ale bez matki, przekładam do pnia pierwszego za siatkę i po jednej dobie mogę już siatkę z ula wyjąć, a pszczoły się nie zetną.

J. Poleszak.

Jeszcze o rasach pszczół.

W swoich wrażeniach z Kongresu pszczelniczego we Lwowie p. Brzóska, stojąc po stronie zakazu sprowadzania obcych matek, złośliwie wyraża się w ten sposób: «Tylko bastardy» upana Webera są lepsze od obydwuch ras, to jest krajowej i włoskiej. Bywa i tak, ale takie badania wymagają bardzo ścisłych obserwacji, porównań, obliczeń, to może robić tylko pszczelarz z odpowiednim przygotowaniem naukowym, przyrodnikiem.

Te słowa p. Brzóska bardzo nas, pszczelarzy, zdziwiły, bo po pierwsze: choć często z redaktorem, p. Weberem, rozmawialiśmy na temat pszczół włoskich, nigdy nie słyszałem, aby p. Weber chwalił specjalnie bastardy, czy inną rasę, po drugie zdanie, że p. Weber nie może, choćby chciał, takie badania robić, bo brak mu odpowiedniego przygotowania naukowego; nie bardzo pochiebnie świadczy o takcie p. Brzóska.

Jak zrozumieć, że w propagowanej przez p. Brzóska hodowli matek pszczelich takową będzie prowadzić wiele drobnych zakładów, a więc któż tam będzie prowadził odpowiednią hodowlę? Profesorowie uniwersytetu, owadoznawcy, a może p. Brzóska jest

do tego przygotowany? Przecież tam zaczął matki hodować bez »ściśłych obserwacji, porównań, obliczeń i odpowiedniego przygotowania naukowego, przyrodniczego«. Jak ładnie, według p. Brzóska, będzie wyglądała nasza rasa?

My nie mamy szczęścia, jak naprzykład Rosjanie, że siła naukowa uniwersytecka jest zarazem zapalonym pszczelarzem, jak profesorowie Kułagin, Kożewnikow, Butlerow i inni. U nas jeden był dr. Ciesielski i to, ściśle biorąc, nie był owadoznawcą, a botanikiem. Mojem zdaniem hodowla matek u nas się nie powiedzie, bo w maju matek nie da się wychować, a na inną porę żadnemu zawodowemu pszczelarzowi matki nie potrzeba. Uszlachetnić zaś niema kto. Po co więc pieniądze wyrzucać!

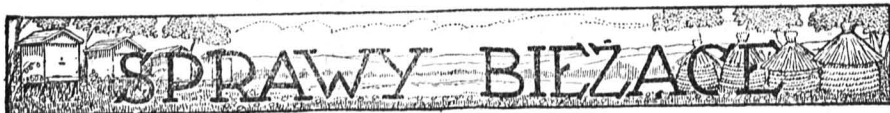
Co się tyczy przezimowania matek w kilku małych roikach w jednym ulu, podzielonym na części, jak p. Brzóska proponuje mi, to jest bardzo kosztowna rzecz, a jako były właściciel wielkiej, przemysłowej pasieki, z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że taka matka będzie bardzo droga. Żeby to tak dobrze było, odpowiem p. Brzósce, toby tysiące matek nie podróżyowało na wiosnę z południowych stanów Ameryki na północ. Co się tyczy włoskich matek, to nie jestem zdania, że one są lepsze, lub gorsze od naszych, bo ich nie wypróbowałem. Wiem dobrze, że niektóre nasze są bardzo dobre, są i złe. Przypuszczam, że i włoski też nie jednakowo. Wolałbym, aby nasze były lepsze, bo to jedno mogę stwierdzić, że nasze lepiej zimują, chociaż włoski więcej płodne.

Antoni Lankoff

Ani na chwilę nie wątpimy aby p. Brzóska miał na myśli nam ubliżyć, tymbardziej, że nie miał do tego najmniejszego powodu. Zawsze uważamy i uważaliśmy p. Brzóska nie tylko za wybitnego pszczelarza warszawskiego, lecz wogóle za jednego z lepszych pszczelarzy w Polsce.

Przyp. Red.

*) Używanie siatki przy łączeniu pni nie jest koniecznym. — Pien odłączany można zupełnie pewnie wstawić za zastawkę. — Przyp. Red.



Zebrań Rady Ogólnej Lwowskiego Związku

odbyło się w dniu 25-go kwietnia b. r. Ze względu na brak miejsca dokładniejsze sprawozdanie odkładamy na później. Do Wydziału Związku weszli następujący członkowie: prezes — dr. Henryk Szymański, wiceprezes — ks. W. Kranowski, sekretarz — Leonard Weber, skarbnik — sędzia Jarosław Krauss; członkowie: Jan Marcinków, Franciszek Geissheimer, prof. Kozikowski, Tadeusz Grochowski, Józef Matuszewski oraz Antoni Lankoff; Komisja szkontrująca: Leon Błoński, Wacław Smutny oraz A. Rosołowski.

Sprawozdanie z działalności T-wa Pszczelniczego w Wilnie od dnia 23/IX 1924 r. do 31/XII 1925 r.

Dnia 23 listopada 1924 r. grono osób, przeważnie należących do dawnej »Sekcji Ogrodniczo-Pszczelniczej« Związku Kółek Rolniczych z Wilna, która już dwa lata była czynną, oraz osób interesujących się sprawami pszczelnicztwa, w ogólnej liczbie 16-tu, zebrało się dla omówienia projektu zawiązania T-wa Pszczelniczego w Wilnie.

Po zreferowaniu przez pp. B. Łabanowskiego i E. Taurogińskiego w krótkości poprzedniej działalności Sekcji, omówiono wszechstronnie potrzebę zrzeszenia pszczelarzy w Towarzystwo, poczem zebrani wyłonili z pośród siebie czasowy Komitet organizacyjny, w którego skład weszli: pp. Jadwiga Brensztejnowa, Bolesław Łabanowski i Stefan Żukowski.

W dniu 23 grudnia tegoż roku zostało zwołane przez tenże Komitet Zebranie organizacyjne, na które przybyło 46 osób. Zebranie przyjęło z małymi poprawkami i dopełnieniami przedstawiony przez Komitet projekt statutu T-wa, ustanowiło roczną wkładkę członkowską w wysokości 10 złotych, oraz wpisowe w kwocie 2 zł., uchwały wejście T-wa w charakterze członka do Związku Kółek Rolniczych

ziemi Wileńskiej wraz z prawem posiadania swego przedstawiciela w Radzie Głównej Związku, wreszcie zebrani wybrali Zarząd T-wa, a mianowicie: na prezesa — p. Bolesława Łabanowskiego, wice-prezesa — p. Stefana Żukowskiego, 5-ciu członków — pp. Jadwigę Brensztejnową, Wandę Gorską, Seweryna Monkiewicza, Walentego Plebańczyka i Edwarda Taurogińskiego, oraz 3-ch zastępców: pp. Emila Koberę, Mieczysława Nowokońskiego i Władysława Pawłowskiego. Do Komisji rewizyjnej powołano pp. Józefa Rozwadowskiego, Władysława Mackiewicza i Kazimierza Wysockiego; na zastępców pp.: Jadwigę Jeleniewską i Zygmunta Łukaszewicza.

W tymże dniu Zarząd wybrał z pośród siebie sekretarza — p. Jadwigę Brensztejnową i skarbnika — p. Wandę Gorską.

Prezes T-wa p. Bolesław Łabanowski w dniu 7 sierpnia zrezygnował ze swego stanowiska, obowiązki jego, zgodnie z ustawą, aż do końca roku sprawozdawczego spełniał p. wice-prezes, Stefan Żukowski.

Statut T-wa został wpisany do rejestru Stowarzyszeń i Związków przez Urząd Delegata Rządu w dniu 3/II 1925 r. za Nr. V — 1046.

—:—

W dniu 31 grudnia r. ub. T-wo liczyło członków 46, z których opłaciło członkowskie 15-tu, połowę składki członkowskiej 14-tu i tylko wpisowe 17 osób.

W ciągu 14-tu miesięcznego roku sprawozdawczego 1924—1925. zarząd odbył posiedzenie 20-cia.

Miesięcznych zebrań członków było 9, w których uczestniczyło od 9—32 osób. Na niektórych zebraniach po sprawozdaniu Zarządu i omówieniu spraw bieżących były odczytywane referaty z zakresu pszczelnicztwa.

Ogółem 4 prelegentów wygłosiło 6 referatów, a mianowicie dnia 3. III. — Stanisław Paszkiewicz »O robotach wiosennych w pasiece«, 3. IV. — tenże

»O budowie ula«, 8. V. — Seweryn Monkiewicz »O anatomji i życiu pszczoły«, 5. VI. — Bolesław Łabanowski »O przenoszeniu pszczół z ula nierozbieralnego do ramkowego, o osadzeniu rojów naturalnych i rojach sztucznych«, 4. IX. — Stefan Żukowski »O robotach jesiennych« i 4. XII. — Stanisław Paszkiewicz »O zimowaniu pszczół i ratowaniu głodnych pni w zimie«.

Na I. Wszepolskim Kongresie Pszczelarskim we Lwowie w dniu 26 i 27 września, T-wo Pszczelnicze ziemi Wileńskiej, na skutek upoważnienia Zarządu, było reprezentowane przez członka-sekretarza p. Jadwigę Brensztejnową, która też została powołana przez Zjazd do Komisji Sędziowskiej, odbywającej się jednocześnie wystawy pszczelniczej.

—:—

Brak jakiegobądź kapitału uniemożliwił Zarządowi nabycie walców do wyrobu węzy, która jest dzisiaj jedną z podstaw gospodarstwa w ulach ramowych, pomimo to uczynimy wszystko, co nowo zorganizowany Zarząd uczynić może. Dostarczono członkom za ¹/₄ wosku 61 kg 568 gr. węzy z otrzymanego od nich 88 kg 120 gr. wosku, zaś z 71 kg nabytego wosku wyrobiono 46 kg 770 gr. węzy, sprzedawanej po 9 zł. nie członkom i 8 zł. 50 gr. dla członków.

Zadaniem T-wa było obniżenie ceny węzy, która w handlu na rynku Wileńskim doszła do 12 zł. kilo.

Głównym wysiłkiem Zarządu było dostarczenie pszczelarzom dobrego i taniego ula, jednolitego typu. Korzystając z udzielonego przez Dyрекcję Lasów Państwowych trzymiesięcznego kredytu na 30 m (zbitej masy) desek, przystąpiono do wyrobu uli 12-ramowych, systemu amerykańskiego nadstawkowego Dada n'ta Blatta. Pod koniec kwietnia rozsprzedano pierwszą partję w liczbie 40 sztuk po 25 zł. Następnie, wobec częstego zapotrzebowania, zaczęto wyrabiać ule 14 ramkowe, sprzedawane po 30 zł. Członkowie otrzymali 10% rabatu. Staraniem T-wa wyrobiono 192 uli, z czego sprzedano 137, reszta w ilości 55-ciu jest na składzie.

Zważywszy na ogólnie niepomyślny stan pasiek ziemi Wileńskiej, T-wo przedsięwzięło u Władz starania o cukier bezakcyzowy dla podkarmiania pszczół. Jakoż w drugiej połowie sierpnia rozestano w tym celu odpowiedni okólnik do członków, na który otrzymano 22 odpowiedzi, niewystarczające atoli do przedstawienia ich Ministerstwu. Wobec czego Zarząd rozestał za pośrednictwem instruktorów Związku kótek Rolniczych do właścicieli pasiek kwestjonariusz. Niestety, dotychczas nadeszło zaledwie 13. Zaznaczyć należy, że wobec nieuzyskania u władz wojewódzkich pomyślnych rezultatów, zarząd był zmuszony w sprawie cukru bezakcyzowego zwrócić się za pośrednictwem Nacz. Zw. Towarzystw Pszczelnicznych do Pana Ministra Skarbu.

—:—

Kończąc swe sprawozdanie z pierwszego roku istnienia T-wa i mając na względzie niesłychanie niski stan pasiektwa w ziemi Wileńskiej, zarząd pozwała sobie zwrócić uwagę Szanownych Członków na następujące wytyczne, które w dalszym ciągu swej działalności T-wo kierować się winno. A mianowicie:

1. Zdobyć fachowego instruktora dla objazdów, pouczań i pomocy przy zakładaniu i prowadzeniu pasiek w ulach ramowych, oraz urządzanie kursów pszczelarskich nie tylko w Wilnie, ale i na krańcach Województwa, gdzie jest dotąd gospodarka w kłodach nierozbieralnych.
2. Dalsze produkowanie własnych ulów ramowych i węzy dla dostarczenia ich swoim członkom w cenach najmożliwiej przystępnych.
3. Założenie własnego składu ulów, węzy i wszelkich narzędzi pszczelnicznych, tudzież pośredniczenia w zbywaniu produktów pszczelarskich członków T-wa, którego brak w Wilnie wszyscy pszczelarze odczuwają dotkliwie.

Przy tej sposobności Zarząd spełnia miły obowiązek dania na tem miejscu wyrazu swej wdzięczności kierownictwu Związku Kótek Rolniczych ziemi Wileńskiej, za jego wiele przychylne i życz-

liwe stanowisko dla naszego młodego T-wa.

(—) *Stefan Żukowski*
prezes

(—) *Jadwiga Brenszejnowa*
sekretarz.

Walne Zebranie Towarzystwa Pszczelniczego w Gródku Jagiellońskim.

Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa pszczelniczego odbyło się dnia 14 marca 1926 r. o godzinie 10 rano w Gródku Jagiellońskim, pod przewodnictwem prezesa, p. Alojzego Rosołowskiego.

Obecni: Alojzy Rosołowski, Jan Piss, Władysław Tabęcki, Klemens Knobloch, Jan Starak, Józef Smyk, Jan Tabaka, Mikołaj Rap, Andrzej Opaliński, Michał Diduszko, Jan Smyk, N. Worobij, Jan Mielnik, Michał Dzieduszko i Stanisław Duszeńko.

Przewodniczący zagaikł zebranie, poczem sekretarz, Jan Mielnik, odczytał zatwierdzony statut Towarzystwa pszczelniczego.

Po odczytaniu statutu po krótkiej dyskusji wybrano przez aklamację na prezesa p. Alojzego Rosołowskiego, na zastępcę tegoż Jana Mielnika, na sekretarza Jana Pissę, na skarbnika Władysława Tabęckiego, na członków Wydziału wybrano: Jędrzeja Opalińskiego i Jana Smyka.

Następnie do Komisji Rady Nadzorczej wybrano Jana Staraka i Klemensa Knoblocha.

Na wniosek p. prezesa Alojzego Rosołowskiego uchwalono wkładki członków Towarzystwa w kwocie 3 zł. rocznie tj. 26 groszy miesięcznie od każdego członka.

Na zjazd delegatów do Związku wybrano p. Jana Pissę.

Wnioski Członków.

P. K. Knobloch stawia wniosek, ażeby Związek we Lwowie postarał się u władz o przyjęcie z pomocą we formie krótko terminowej pożyczki na konieczne potrzeby pszczelarzom za poświadczaniem Towarzystwa czy dany członek faktycznie wsparcia tego potrzebuje.

P. Jan Smyk stawia wniosek, by Towarzystwo wdrożyło kroki u odnośnych władz, by wydanem zostało z tejże strony zarządzenie sadzenia drzew miododajnych przy drogach i nieużytkach.

Na tem zebranie po przemówieniu przewodniczącego zakończono.

Sprawozdanie sekcji pszczelarskiej Tow. Gosp. we Lwowie za rok 1925.

Skład personalny: kierownik sekcji insp. Leonard Weber;

instruktor stały: Władysław Dyduśiak;

instruktor djetowy: Mieczysław Pauluchów;

kierownik pasieki doświadczalnej: Józef Watzka.

Działalność sekcji rozpada się na następujące działy:

1. dział doświadczalny,
2. „ instruktorski,
3. „ oświatowy,
4. „ wydawniczy.
5. „ handlowy,
6. „ informacyjny.

Dział doświadczalny.

Dla celów doświadczalnych sekcja posiada pasiekę, składającą się z 50 pni w Zagrobeli pod Tarnopolem.

W r. 1925 sporządzono dokładny rejestr wszystkich pni z oceną każdego pnia osobno, w celu selekcji pszczół, odznaczających się zaletami gospodarczymi oraz późniejszej hodowli doborowych matek pszczelich. Sporządzano w miesiącach letnich wykresy graficzne (umieszczane w czasopiśmie «Bartniku Postępowym») oraz zapiski meteorologiczne i w związku z tem wydajność nektaru kwiatowego.

Zaopatrzone pasiekę doświadczalną w ule różnego typu dla dokonywania obserwacji porównawczych oraz dla celów demonstracyjnych.

Zapoczątkowano hodowlę matek pszczelich przez zbudowanie kilkunastu ulików, różnych systemów.

Postanowiono założyć, począwszy od r. 1926, subwencjonowaną stację hodowli matek pszczelich. W tym celu otrzy-

mano jako subwencję 56 ulików, które jednak trzeba było poprzerabiać, ponieważ okazały się nieodpowiednie dla racjonalnej hodowli matek.

Na polu doświadczeń nad techniką samej gospodarki pasiecznej prowadzi się doświadczenia nad następującymi zagadnieniami:

1. nad różnicą rozwoju w ulach pojedynczych i podwójnych,

2. nad różnicą rozwoju pni w stosunku do jakości matek,

3. nad różnicą miodności pni, ograniczanych w czerwieniu na czas głównego pożytku w stosunku do pni, nieograniczanych w czerwieniu,

4. nad rojami sztucznymi i naturalnymi,

5. nad hodowlą matek pszczelich.

Nadto w pasiece doświadczalnej udzielano licznych porad i objaśnień okolicznym właścicielom pasiek oraz demonstrowano różne czynności z nowych metod techniki gospodarki pasiecznej.

Dział instruktorski.

Instruktorzy działali przeważnie na terenie województwa tarnopolskiego i lwowskiego oraz częściowo stanisławowskiego, gdzie w objazdach zwiedzali pasieki, udzielali na miejscu różnych porad fachowych oraz pomagali w urządzaniu odczytów i kursów pszczelarskich, o czym dokładniejsze dane znajdują się w dziale oświatowym.

W województwie tarnopolskiem zlustrowano 118 gospodarstw pasiecznych, w stanisławowskim 19, lwowskim 47, łącznie zatem 184 pasiek. Instruktorzy wpływali na właścicieli pasiek, aby ci nie dopuszczali do rabunkowej gospodarki pasiecznej, a szczególnie kładli nacisk na korzyści, wynikające z zorganizowania się w stowarzyszeniach spółdzielczych w celu ujęcia handlu produktów pszczelnych.

Instruktorzy śledzili zdrowotność pasiek, a w wypadku zauważenia chorób zakaźnych dawali znać o tem władzom.

Chorobę zakaźną »zgnilec« zauważono we wsi Dołżance u pszczelarza Buczkowskiego pod Tarnopolem, którą sflu-miono w zarodku.

Dział oświatowy.

Sekcja pszczelarska urządziła cały szereg kursów na prowincji i odczytów, osobno dla nauczycieli, osobno zaś dla właściciństwa. Kursa te, przy współudziale sekcji oświatowej Tow. Gosp., urządzono w następujących miejscowościach:

dla nauczycieli

w dniach od — do	miejscowość	ilość słuchaczy
25—27 IV	Złoczów	16
27 IV — 2 V	Bohorodczany	50
11—16 V	Tłumacz	32
2—4 VII	Kozłów	56
1 VIII	Borszczów	22
12—17 X	Skątał	56
19—21 X	Trembowla	32
26—30 X	Przeworsk	25

dla właścicieli

7—10 I	Trzcianiec	200
28 I	Trościaniec	30
14—15 II	Stubno	90
3—4 IV	Złoczów	27
19—21 III	Jarostawice	111
27—30 V	Wicyń	32
23—25 XI	Janówka	30
26—28 XI	Brzeżany	32

Prócz powyższych kursów sekcja brała udział wybitny w odczytach, urządzanych staraniem Min. Kolei żelaznych z okazji objazdu wagonu z pokazami pszczelarskimi. (Wykłady we Lwowie, Tarnopolu i Przeworsku, ilość słuchaczy około 150).

Sekcja pszczelarska uczestniczyła w urządzaniu kursu ogrodniczego, zorganizowanego przez sekcję ogrodniczą Tow. Gosp., które — jak co roku — odbywają się we Lwowie w ciągu czterech miesięcy zimowych.

Sekcja dostarczyła stałego prelegenta w osobie L. Webera na wykłady z działy pszczelarstwa w Akademii Weterynarii, w szkole gospodarczej w Snopkowie i na Politechnice we Lwowie.

Sekcja zorganizowała wystawę pszczelniczą, jaka odbyła się jesienią na Targach Wschodnich z okazji pierwszego ogólnopolskiego Zjazdu pszczelarzy we Lwowie, oraz wzięła żywy udział w urządzaniu i obsesaniu swemi ekspozycjami wystawy.

Za ekspozycje oraz za działalność sekcji na polu pszczelarstwa sekcja otrzymała najwyższą nagrodę, tj. duży złoty medal Ministerstwa Roln. i D. P. w Warszawie.

Dział wydawniczy.

Śladem lat ubiegłych sekcja kontynuowała wydawnictwo czasopisma miesięcznego »Bartnik Postępowy«. Pismo to, jako fachowe, posiada bezsprzecznie w tym dziale najwięcej prenumeratorów, którzy rekrutują się z wszystkich dzielnic Polski. W r. 1925 pismo to znacznie rozszerzono co do objętości oraz wprowadzono dalsze ulepszenia co do technicznej strony wydawnictwa.

Chcąc zapoznać ogół pszczelarzy z literaturą pszczelarską zagraniczną, sekcja przystąpiła do tłumaczenia najlepszych dzieł; pierwszym dziełem było tłumaczenie »Pszczola i ul« Langstroth'a i Dadant'a. W r. 1925 wydano pierwszą część tego dzieła, druga część jest w przygotowaniu.

Prócz powyższych wydawnictw sekcja opracowała i broszury, jak: Zarys bibliografii pszczelarskiej, O wyrobie tanich uli, oraz opracowała różne tablice statystyczne pszczelarstwa na ziemiach Polski, które były przedstawione na Wystawie Pszczelniczej we Lwowie.

Dział handlowy.

Sekcja, chcąc przyjść z pomocą swym członkom w zaopatrywaniu ich w różne narzędzia pszczelarskie, oraz chcąc ułatwić pszczelarzom zbycie produktów pszczelnych, założyła wspólnie ze Związkiem pszczelniczym we Lwowie osobną spółdzielnię »Pszczola«, mieszcząca się w lokalu Tow. Gospod.

Dział informacyjny.

W r. 1925 dział ten polegał na udzielaniu porad oraz informacji fachowych w biurze; przeciętnie dziennie zgłaszało się 8—12 osób tak z najbliższych jakoteż i z dalszych okolic Lwowa oraz województw: lwowskiego, stanisławowskiego i głównie tarnopolskiego. Prócz wymienionych województw, należących do ścisłego terenu działalności naszej

sekcji, żywy udział w naszym biurze brali pszczelarze z województwa krakowskiego, lubelskiego i wołyńskiego.

Prócz ustnych porad udzielano również pisemnych informacji, których załatwiono w ciągu roku 867.

Pod względem organizacyjnym sekcja współpracuje z należącym do Towarzystwa Związków Towarzystw pszczelniczych, obejmującym 48 Towarzystw powiatowych z 2.400 członkami i prowadzi jego agendy organizacyjne i fachowe.

Inż. Leopold Pawłowski

zawiadomił nas, iż przedsięwziął długą podróż po Europie w celu zapoznania się z pszczelnictwem w poszczególnych krajach, jak Czechosłowacja, Austria, Węgry, Jugosławia, Italia, Francja, Szwajcaria i Niemcy.

Z drogi już otrzymaliśmy kilka korespondencji. P. inż. Pawłowski przyoblać podzielić się z nami z wrażeniami z podróży.

P. Hawranek

z Wołynia wyjechał na koszt rządowy do Włoch w celu zaznajomienia się z tamtejszymi zakładami hodowli matek pszczelich, aby później podobne założyć w kraju. P. Hawranek był bardzo uprzejmie przyjmowany u włoskich hodowców, zwłaszcza u Piana i Penny w prowincji Bologna. P. Piana za naszym porozumieniem udzielił p. Hawrankowi zastępstwo sprzedaży matek włoskich na Wołyn.

Cukier dla pszczół.

Jak już wspominaliśmy, staraniem organizacji pszczelarskich Ministerstwo Skarbu przydzieliło do podkarmienia pszczół cukier, wolny od akcyzy (zniżka 35 groszy na kilogramie), skażony domieszką piasku i trocin. Chcący ubiegać się o cukier, mają wnieść podanie z dołączeniem świadectwa ubóstwa. Na każdy pień przeznaczają się 2 kg.

Z powodu zastrzeżenia co do wymaganego dołączania do podań świadectw ubóstwa, tak pszczelarze pojedynczy, jakoteż i zrzeszenia, przeważnie nie korzystają z przydziału tegoż cukru, bo staranie się o świadectwa ubóstwa jest uważane za upokarzającą rzecz; jeśli ktoś posiada

własną pasiekę — to, logicznie rozumując — ten nie może otrzymać wspomnianego świadectwa ani wogóle nie powinien starać się o uzyskanie świadectwa ubóstwa!

Jednak zrzeczenia pszczelarzkie, któreby chciały korzystać z przydziału cukru, winny wnieść wspólne podanie, podać listę członków i ilość pni oraz na tej liście dać zaświadczenie z danej gminy świadectwa niezamożności; z tem podaniem należy zgłosić się do naszego Związku we Lwowie przy ul. Kopernika 20, następnie po otrzymaniu zaopiniowania do Izby Skarbowej, która da polecenie cukrowni w Chodorowie lub Przeworsku wydania cukru po cenie hurtownej, zwolnionego od akcyzy. Po odbiór cukru należy zgłaszać się osobiście.

O matkach rasy włoskiej.

Z różnych stron otrzymujemy sprawozdania o matkach włoszkach. Stopniowo będziemy te sprawozdania zamieszczać. Jak dotychczas, przeważnie dają się słyszeń głosy b. pochlebne o zaletach złotych muszek. Więc nie taki to straszny djabeł, jak go malują i niepotrzebnie warszawski Związek narobił o te włoszki tyle hałasu. Jak już wspominaliśmy, Ministerstwo nie uwzględniło prośby niektórych pszczelarzy, zwłaszcza z Warszawy, by zabronić przywozu pszczoł obcych ras do Polski. Związek warszawski, chcąc jednak podtrzymać swój »prestige«, dalej wszelkimi środkami stara się u władz, by chociaż cło nałożyć na włoszki, jeśli już nie można zabronić zakazu sprowadzania.

My zaś, ze swej strony, będziemy przedkładać sprawozdania do Ministerstwa Rolnictwa o zachowaniu się rasy włoskiej, już zaaklimatyzowanej u nas, by bezstronnie przedstawić niedorzeczność starań pewnych grup pszczelarzy o spowodowanie zakazu sprowadzania matek z zagranicy.

Dzięki staraniom naszej Redakcji, pośredniczącej w sprowadzaniu matek włoszek, przyczyniliśmy się we wielkiej mierze do powiększenia pasiek; bo nic łatwiejszego, jak, mając gotową matkę, zrobić sztucznego roja; a że włoszki są nad-

zwyczaj płodne, przeto roje takie dochodzą szybko do wielkiej sily.

Tych, którzy za naszym pośrednictwem otrzymali matki, prosimy o nadsyłanie nam dalszych sprawozdań. Zaznaczamy, że tego roku otrzymujemy tyle zamówień na te matki, jak nigdy przedtem. Jednak z powodu spóźnionej wiosny we Włoszech zakład tamtejszy rozpoczął wysyłkę matek dopiero w pierwszych dniach maja. A. p. Brzóska chciałby, aby w Polsce, gdzie znacznie zimniej, wychodować matki wczesną wiosną! Tej sztuki nam nie pokaże, a zazimowana matka, przeznaczona do handlu, zbyt drogo wypadnie i nie opłaca się ponosić tak wielkich kłopotów z zazimowaniem. Inna rzecz, mieć na zimę rezerwowe matki dla własnej potrzeby — wówczas pasiecznik nie liczy się z kosztami, bo to dla własnego użytku może się mu dobrze opłacić. Ileż to taki roik w ciągu zimy zje miodu, a ryzyko spadnięcia takiego słabego pnia? (jeśli mowa o sprzedaży matek).

Gdy kto nad tem lepiej się zastanowi, to musi dojść do tej konkluzji, bo w teorii wszystko pięknie się przedstawia, lecz w praktyce inaczej to wygląda.

ZAPROSZENIE

na Walne Zebranie członków Polskiego Towarzystwa Pszczelarskiego we Lwowie, które odbędzie się dnia 30 Maja 1926, w niedzielę, o godz. 10-tej rano w Magistracie m. Lwowa (Rynek). W razie braku kompletu następnego Zebranie odbędzie się o godz. 11-tej rano bez względu na ilość obecnych członków.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania.
2. Sprawozdanie z czynności Wydziału.
3. Sprawozdanie kasowe i wnioski o udzielenie absolutorjum.
4. Zmiana Statutu.
5. Ustalenie wysokości wkładki rocznej.
6. Przydział cukru nieopodatkowanego.
7. Wybór Wydziału na lat 3.

Wolne wnioski i interpelacje.

Za Wydział:

Sekretarz:

Prezes:

Miecz. Pauluchów w. z. Wiktor Świsterski

ULE AMERYKAŃSKIE

warszawskie i słowiańskie drewniane lub słomiane oraz przybory pszczelnicze wyrabia i dostarcza po cenach konkurencyjnych

KAROL WOŚ
SOKOŁÓW OBOK RZESZOWA.

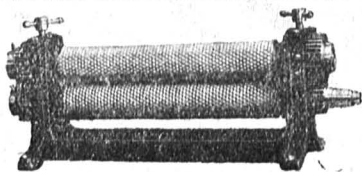
Cenniki wysyła się bezpłatnie.

Przybory pszczelnicze

poleca

Jan Zygmuntowicz

w Krośnie



WALCE DO WĘZY

A. Lankoff

Lwów, ul. Pohulanka 10.



MATKI włoskie zapłodnione MATKI

dostarczamy w każdej żądanej ilości w cenie:

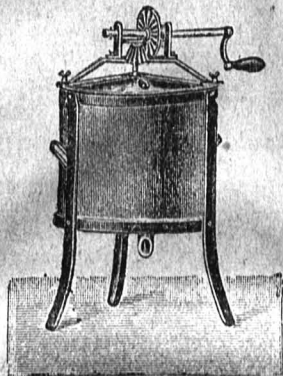
w maju i czerwcu 25 Lirów czyli 1 Dolar
w lipcu i sierpniu 20 „ „ 80 cent.

Zamówienia przyjmuje się tylko za pośrednictwem redakcji »Bartnika Postępowego«. Za zaliczeniem matek nie wysyłamy, przeto przy zamówieniu należy nadesłać całą gotówkę z góry. Matki nadchodzą w 8-12 dni po otrzymaniu zamówienia. Przy przesyłce pieniędzy na oddzielnym odcinku, dla uniknięcia nieporozumień, należy dokładnie podać na jaki cel wysłana gotówka.

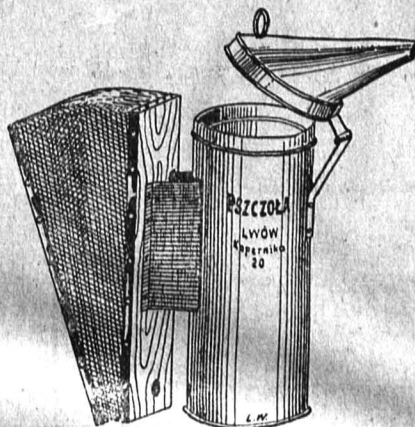
„PSZCZOŁA“

Spółdzielnia pszczelarzy
we Lwowie, ul. Kopernika 20.

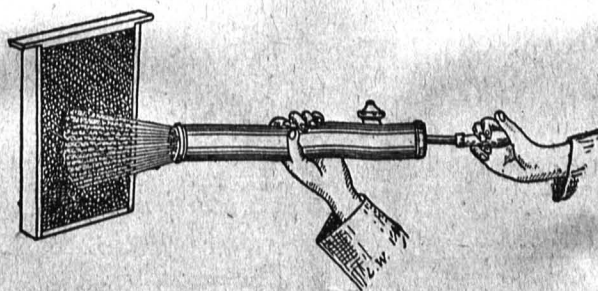
posiada na składzie następujące przybory pszczelarskie:



Miodarki metalowe do ramek
wszystkich systemów używa-
nych w Polsce Zł. 75—90.—



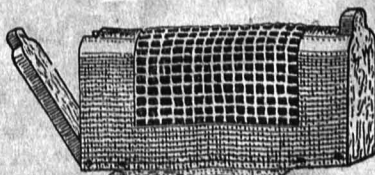
Podkurzacz z blachy cynkowej
Zł. 4'50



Sikawka (szpryca) do napełniania plastrów sytą i do roji
Zł. 8.—



Nakrywka na matkę
Zł. 0'75

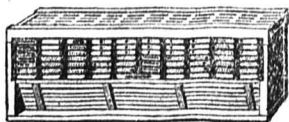


Kłateczka na matkę Zł. 1'—

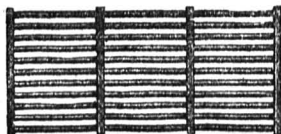
„PSZCZOŁA“

**Spółdzielnia pszczelarzy
we Lwowie, ul. Kopernika 20.**

posiada na składzie następujące przybory pszczelarskie:



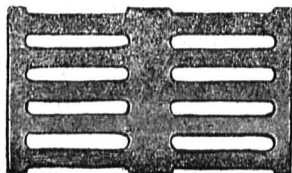
**Łapka na roje i trutnie do uli
amerykańskich Zi. 6'—**



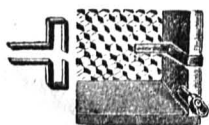
**Kratówka z drutu do ogradzania
matki Zi. 1'50**



**Zasówki do wylotów (oczek podłużne,
składane i pojedyncze Zi. 0'40**



**Kratówka z blachy cynkowej do
odgradzania matki wielkości 4'
50 cm × 50 cm (można ją pociąć na
mniejsze części) Zi. 4'—**



**Haftki do wprawiania
węzy Zi. 1'—
10 dk.**



**Gwoździki
odstępowe do
ramek Zi. 0'25**



**Blaszki odstępowe
do ramek Zi. 1'—
10 dk.**



Diuto Rosta Zi. 1'75



Radełko do węzy Zi. 2'—



**Sitko do cedzenia miodu
Zi. 2'75**



**Obcęgi do wyjmowania ramki
Zi. 2'50**

**Skrobaczka do czyszczenia uli
Zi. 1'75**

**Maska na twarz z tiulu
Zi. 2.—**

**Maska na twarz z siatki drucianej
Zi. 1'75**

„PSZCZOŁA“

**Spółdzielnia pszczelarzy
we Lwowie, ul. Kopernika 20.**

posiada na składzie następujące przybory pszczelarskie:

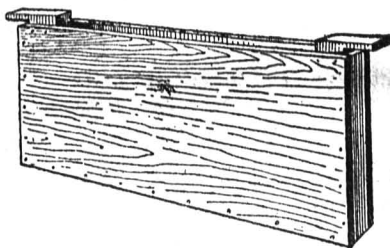


Nóż do odklepiania miodu
Zl. 2.—



Szczoteczka do podmiatania
Zl. 1.75

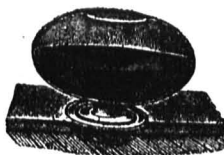
Topiarka słoneczna do wytapiania wosku
Zl. 40.—



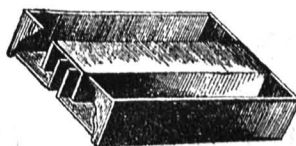
Podkarmiaczka ramkowa na 4 kg syty
Zl. 2.50



Siarczycdło do siarkowania przed motylicą
Zl. 1.75



Balony turyngskie
na 1 litr Zl. 1.50
„ 2 litry Zl. 1.75



Podkarmiaczka Millera do karmienia z góry na 3 kg syty Zl. 2.50



Przegonka okrągła klawiszowa Zl. 1.—

Grabki do odklepiania miodu z wyjmowaniem igłami Zl. 2.80

Drucik do węży szpulka
Zl. 0.20.

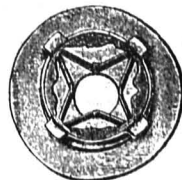
Transportówki do przesyłania matek Zl. —.—

Mamy na składzie ule słowiańskie, używane, listewki do ramek i t. p.

Przyjmujemy do komisowej sprzedaży miód i wosk.

Ceny orientacyjne wedle kursu w złocie loco zakład.

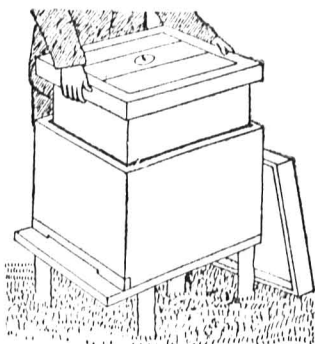
Przy zamówieniu 50% zadatku, reszta za pobraniem pocztowym lub kolejowym.



Przegonka okrągła sprężynowa, do przegania pszczoł z magazynu do gniazda
Zl. 1.—

„PSZCZOŁA“ Spółdzielnia pszczelarzy we Lwowie, ul. Kopernika 20.

posiada na składzie następujące ule :

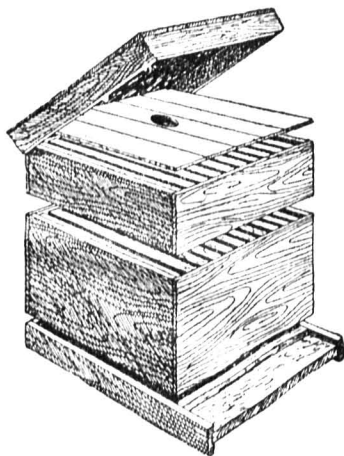


Ule składane złożone z gniazda, nadstawki tej wielkości co gniazdo, tworzącej podczas jesieni, zimy i wiosny wewnętrzne ściany gniazda, powalę ruchomej, składającej się z trzech części i daszka płaskiego, krytego blachą. Ramki w gnieździe i nadstawce jednakowej wielkości, co ułatwia ogromnie gospodarkę pasieczną, o wymiarach zewnętrznych: szerokie 435 m/m wysokie 250 m/m. Wysokość ramek celowo zmniejszyliśmy, aby zbyt nagle nie powiększać przestrzeni w ulu podczas użycia nadstawki, tej wielkości co gniazdo. Zimować można śmiało na toczku. Ule te zostały nagrodzone dużym srebrnym medalem państwowym na I. Ogólnopolskiej Wystawie pszczelniczej we Lwowie. Są to jedne z najtańszych i najpraktyczniejszych uli.

Cena za kompletny ul 11 złotych (wedle kursu w zlocie).

Ule Dadant-Blatt o ścianach pojedynczych na 12 ramek normalnych 435 m/m × 300 m/m, (nadstawek brak) z dwoma przegrodami do ścieśniania gniazda, daszek płaski (należy pokryć blachą).

Cena 8 złotych (wedle kursu w zlocie).



Przy użyciu do uli nadstawek z półramkami, zalecamy używać w gnieździe ramki normalne 435 m m × 300 m m.

Ule leżaki szeroko-niskie, jakiegokolwiek systemu, polecamy gorąco jako stanowczo najpraktyczniejsze i najwygodniejsze tak dla pszczelarza jakoteż i dla pszczół. W ulach tych pszczoły zimują znacznie lepiej aniżeli w ulach z ramką wąską a wysoką, co zostało od dawna we wielkich naszych pasiekach przez liczne doświadczenia stwierdzone. Dzięki tym zaletom ule leżaki rozpowszechniły się od dawna we wszystkich krajach kuli ziemskiej i zdobyły sobie należne im pierwszeństwo.

Jak gospodarować w ulach różnego systemu poucza dokładnie treściwy, ilustrowany podręcznik p. t.: „Pasieka“ L. Webera, który wysyłamy za zaliczeniem pocztowym w cenie 4 złotych.